

adeste⁺

Pragnę, szukam, wierzę

NR 11 | SIERPIEŃ 2018

ISSN 2544-7424

...ad Deum qui laetificat
juventutem meam



www.adeste.eu

Adres do korespondencji:
Łapiguz 73, 22-400 Zamość
tel. 515 244 234
redakcja@adeste.eu

Wydawca i Redaktor Naczelny:
Bartłomiej Jan Wojnarowski

Redaguje zespół w składzie:
Krzysztof Działlik (sekretarz redakcji), Piotr Ulrich (sekretarz miesięcznika), Konrad Myszkowski (koordynator portalu adeste.eu), Piotr Władysław Sudoł (sekretarz portalu), Michał Sadowski (szef działu kultura i społeczeństwo), Antonio Akmadża, Piotr Bogdanowicz, Michał Gójski, Ks. Mateusz Kopa, Nina Małgorzata Kogut, Szymon Kozieja.

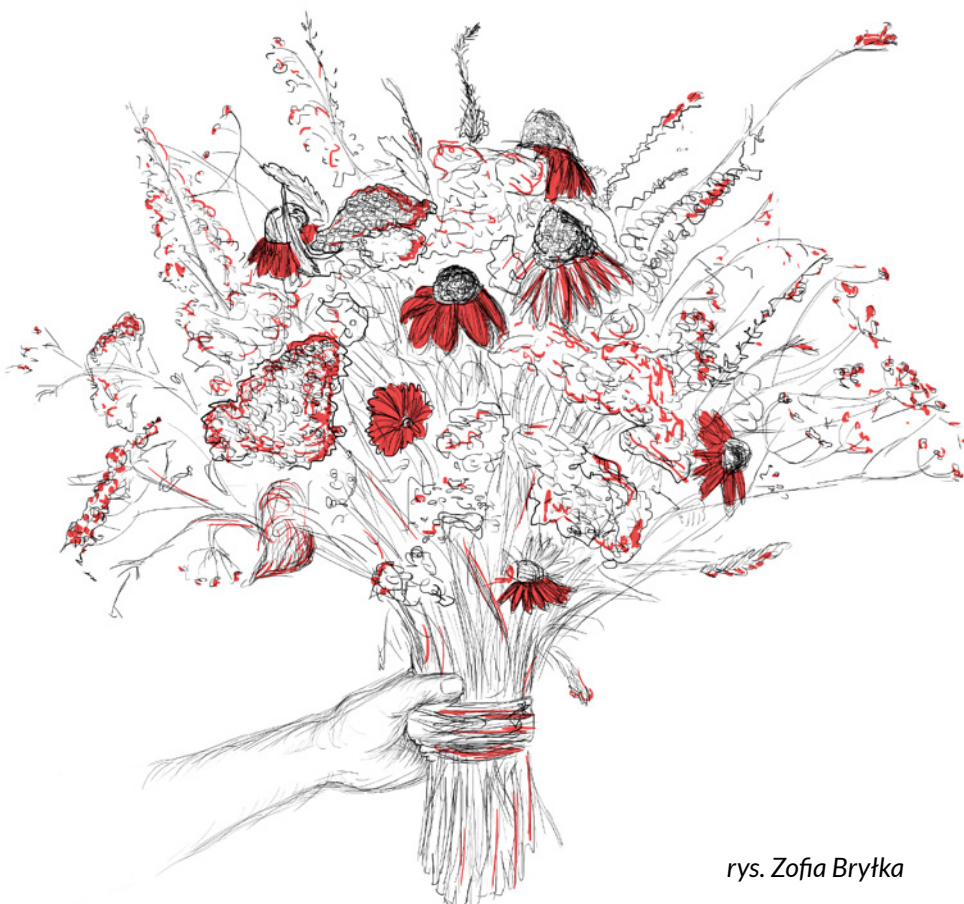
Współpracownicy:
Jan Buczyński, Mikołaj Durka, Wojciech Gałek, Piotr Krajski, Ireneusz Mercati, Tymoteusz Pyda, ks. Dawid Sebastian Tyborski, Bartłomiej Witeszczyk

Kadra techniczna:

Okładka, skład gazety w .pdf, opieka nad serwerem:
Tomasz Łukasik – tomasz.lukasik@adeste.eu
Skład gazety w rozszerzeniach .mobi i .epub oraz główny webmaster adeste.eu: Maciej Andrzej Laskowski - maciej.laskowski@adeste.eu
Rysownik i art-designer: Zofia Bryłka
Zdjęcia i grafiki w artykułach, skład: Emilia Witkowska
Dział korekty:
Zuzanna Sokalska (koordynator korekty), Dorota Białecka, Kinga Grodzka, Laura Ulman (korekta portalu), Anna Warzecha, Magdalena Węglarz.
Dział rozwoju i promocji:
Anna Piontek - szef działu rozwoju i promocji - promocja@adeste.eu,
Norbert Bryłka, Zofia Bryłka, Kamil Tokarski, Tomasz Łukasik, Tomasz Leszczyński, Szymon Stempkowski, Piotr Władysław Sudoł,
Konsultacja teologiczna:
Piotr Bogdanowicz i Michał Ryłko
Post-korekta:
Joanna Miśkiewicz i Dominika Tomaszewska

A także każdy, kto modlitwą, pomocą, wsparciem technicznym, finansowym czy organizacyjnym przyczynił się do rozwoju tego dzieła.
+AMDG!+

Wydawca: Bartłomiej Wojnarowski,
Łapiguz 73, 22-400 Zamość, Lubelskie



rys. Zofia Bryłka

Spis treści

FELIETON WSTĘPNY

Czy Kościół może być wyzwaniem?
Piotr Bogdanowicz 4

TEMAT NUMERU

Dwa oblicza młodości
Piotr Sudoł 6

Gotów! – Historia i działalność Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży
Nina Kogut 11

A najciszej mówi w powołaniu
Konrad Myszkowski 15

WIARA

Droga Helenki ku pastwiskom Ojca
Szymon Kozieja 23

Jak żyć po chrześcijańsku? Recepta C.S. Lewisa, cz. II
Tymoteusz Pyda 27

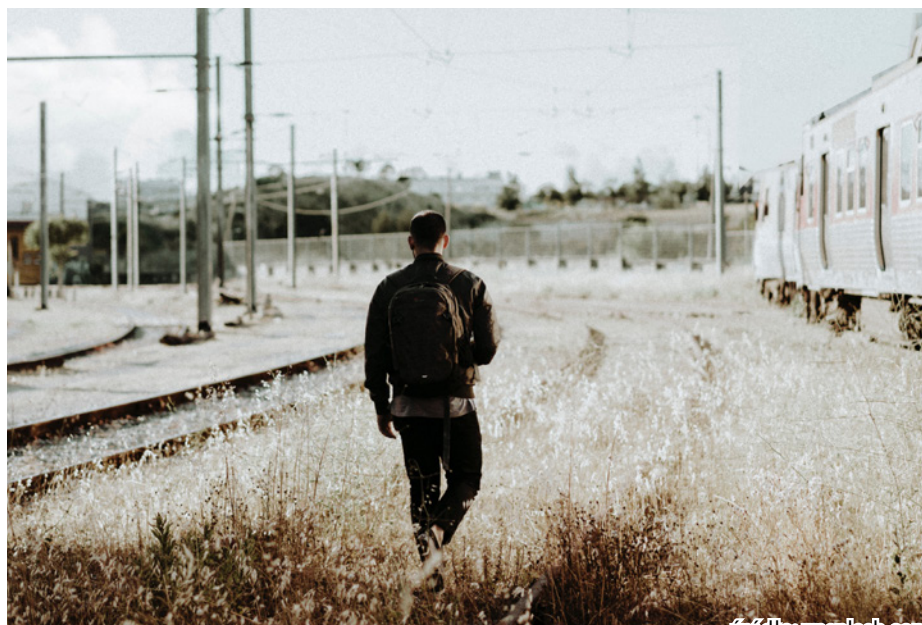
Czy chrześcijaństwo może zostać nawzajem mitem? Cz. II: Propaganda
Patrik Kępczyński 32

KULTURA

Czy młoda muzyka jest muzyką młodych?
Mikołaj Durka 38

SPOŁECZEŃSTWO

Wiara w powstaniu warszawskim
Piotr Krajski 43



źródło:unsplash.com

Gdy wybierał się w drogę, przybiegł pewien człowiek i upadłszy przed Nim na kolana, pytał Go: „Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” (Mk 10, 17)

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy miesięcznika „Adeste”!

Młodość jest czasem niezwykłego dynamizmu oraz zadawania pytań o sprawy najważniejsze. Widzimy to także w Ewangelii, gdzie młodzieniec poszukujący swojej tożsamości spotyka samego Jezusa. Pyta go o sprawę kluczową – o życie wieczne. Pan nie odpowiada mu prostą definicją szczęścia, ale chce, by najpierw spojrzął na własne życie i przyrównał je do ideału, o który zabiega. W dynamicznej scenie zetknięcia się młodzieńca z Jezusem widzimy pasjonujący moment spotkania Boga przez młodego człowieka. Tego Boga, który zastanawia, wymaga, niekiedy rozbija nasze schematy i stereotypy. Daje szczęście, ale takie, które domaga się pracy nad sobą i swoim charakterem. Jednocześnie obdarowuje poczuciem spełnienia i prawdziwej radości.

W najnowszym numerze miesięcznika „Adeste” pochylimy się nad tematem młodości. Nad spojrzeniem na ten ważny okres przez Kościół, społeczeństwo, a wreszcie samych młodych. Zapytamy się o miejsce młodych w mniejszych i większych wspólnotach. Zastanowimy się, czy Kościół słucha młodych i czy młodzi chcą słuchać Kościoła. To niezwykle ważne, ponieważ od jakości tej komunikacji może zależeć przyszłość wielu wspólnot w najbliższych latach.

W 11. numerze miesięcznika „Adeste” nie zabraknie lekkich i nieco poważniejszych tekstów, opowieści o świętych, którzy inspirują młodych i szczerzy refleksji. Żywię nadzieję, że każdy z Was, drodzy Czytelnicy, znajdzie w naszym piśmie coś dla siebie i po prostu zostanie na dłużej.



Z darem modlitwy +

Bartłomiej J. Wojnarowski
Redaktor Naczelny miesięcznika „Adeste”



źródło: commons.wikimedia.org

Czy Kościół może być wyzwaniem?



Piotr Bogdanowicz

Dzisiejszy świat, który wciąż szuka nowych doznań, wrażeń oraz silniejszych emocji wydaje się nie potrzebować już tak starych i – zdawałoby się – skostniałych instytucji jak rodzina czy Kościół. Wiara skazywana jest na banicję, sprowadzona została do tematu tabu, o którym rozmawiać nie wolno lub po prostu nie wypada. Czy aby na pewno tak jest?

Pomimo takiego obrotu spraw ten sam świat, który skazuje Kościół, wiarę, Boga na milczenie wciąż pyta ukradkiem, co możesz mi dać, czego bym nie miał? Z wiarą w Boga nie jest jeszcze zdaje się aż tak źle, wielu wciąż jest w stanie stwierdzić, że w Niego wierzy (jakkolwiek Go rozumie). Powyższe pytanie jest zatem zazwyczaj zadawane instytucji, która rości sobie

prawo do reprezentowania Go, która twierdzi, że posiada pełnię prawdy, gdy przecież wiadomo, że dziś każdy ma rację. Pytanie to jest kierowane do Kościoła, struktury o dwutysiącletniej historii i tradycji, która trwa mimo lokalnych i ogólnoświatowych zawirowań. Pomimo tego, że wielu głosiło już jej upadek i zniszczenie, wciąż trwa. Już sam ten fakt sprawia, że czuje

się jakiś respekt, a nawet niepokój i chyba jest poniekąd motorem pobudzającym do stawiania tego typu pytań.

Czy jednak Kościół może być dzisiaj wyzwaniem dla młodych ludzi? Czy młody człowiek jest w stanie znaleźć w tej starej, skostniałej, zinstytucjonalizowanej i zbiurokratyzowanej organizacji miejsce, które pozwoli mu rozwinąć skrzydła?

Zdecydowanie tak. Aby jednak do tego doszło, często potrzeba na przykład przewyciężyć wewnętrzny opór, który mógł zrodzić się podczas wieloletniego kontaktu z monotonnym życiem parafialnym, w którym bogobojny i dobroduszny wikary żyje cicho oraz w cieniu łasego na pieniądze proboszcza. To wymaga przede wszystkim podjęcia decyzji oraz świadomego wysiłku wyjścia z monotonii życia religijnego, ospałego życia wiary. Już w tym miejscu Kościół staje się wyzwaniem. Jeśli bowiem chcemy znaleźć odpowiedź na zadane pytanie, należy się zaangażować. Co więcej, nie może to być zaangażowanie powierzchowne.

Kościół zawsze będzie wyzwaniem, ponieważ domaga się tego, czego dziś, w świecie szukającym przyjemności

i spełniania rządów za wszelką cenę, brakuje – autentyczności. Jest ona wyznacznikiem dojrzałości każdego człowieka. Nie jest ona prosta zarówno w relacji do Boga, drugiego człowieka oraz siebie samego. Lubimy zakładać maski, szukać usprawiedliwień oraz wymówek, potępiać innych wybielając jednocześnie swoje przewinienia, bagatelizować niebezpieczeństwa. Nikt nie jest od tego wolny.

Kościół będzie wyzwaniem, ponieważ daje możliwość wejścia głęboko w świat ubóstwa, nędzy, cierpienia oraz śmierci z nadzieją! To jest coś, czego świat dać nie może, bo prostu tej nadziei nie ma. A płynie ona z pewności zbawienia oraz zmartwychwstania, pewności, że Chrystus był pierwszy, a my idziemy Jego śladami wciąż ku życiu. Kościół jest wyzwaniem,

ponieważ mówi, że życie zmienia się, ale się nie kończy. To wciąż na nowo domaga się konfrontacji z samym sobą, co może stać się fascynującą drogą poznania siebie. Kim naprawdę jestem wobec drugiego człowieka? Czy potrafię współodczuwać? To nie są proste pytania i nie da się na nie odpowiedzieć nawet po chwili namysłu. To są pytania z gatunku wciąż aktualnych. Nie można dać na nie jednorazowej, wyczerpującej odpowiedzi. Są wciąż aktualne i należy stale je sobie zadawać. Zresztą autentyczne, pełne zaangażowania życie w Kościele samo będzie je stawiało.

W końcu Kościół jest wyzwaniem, ponieważ prędzej czy później zderza człowieka z Niezgłębionym. Życie człowieka nieustannie zwrócone na drugiego z konieczności doprowadzi do pytania o Boga, o Chrystusa. To dlatego drogą Kościoła jest człowiek. To dlatego Chrystus żyje w Kościele, a Kościół jest Jego mistycznym ciałem, oblubienicą.

Tak, Kościół może być przygodą życia, może być wyzwaniem dla każdego, również młodego człowieka. Chcąc ją jednak przeżyć trzeba odwagi wejścia w głąb. Szukania własnej w Nim drogi, wspólnoty i misji, w której spotkam Tego, który jest wszystkim.



źródło: commons.wikimedia.org





Dwa oblicza młodości



Piotr Sudot

Młodość. Niewątpliwie od zarania dziejów jest kluczowym momentem w rozwoju człowieka jako osoby. To czas poszukiwania własnej osobowości, charakteru, podjęcia konkretnych decyzji. Młodość, jak czasami się mylnie twierdzi, nie jest tylko od „wyżycia się” i skosztowania smaku przyjemności. To znacznie poważniejszy i odpowiedzialny czas. Powagę okresu młodości w egzystencji każdego człowieka umiał dostrzec m.in. papież Jan Paweł II. To młodzieniec w Ewangelii zapytał Jezusa „Co mam czynić aby osiągnąć życie wieczne?„ (Łk 18,18-23).

Pytanie młodzieńca

Szczera postawa dążenia do Boga młodego człowieka z Ewangelii według św. Łukasza spotkała się z poleceniem

Chrystusa: „Jednego Ci jeszcze brak: sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie; potem przyjdź i chodź za mną”^[1], mimo że wcześniej dowiadujemy się

o tym, iż ten człowiek zachowywał przykazania dane od Boga już „od młodości”^[2]. Jednak, jak często czytamy na kartach świętej Ewangelii, nie chodzi wyłącznie o przestrzeganie reguł.

[1] Łk 18, 22

[2] Por. Łk 18, 21

Chrystus sięga zawsze głębiej niż do samych przepisów Prawa. W tym przypadku wezwał młodego człowieka do całkowitego podążania za Nim. Ten jednak nie poszedł za zaproszeniem Jezusa. Ewangelista Łukasz pisze, że „mocno się zasmucił, gdyż był bardzo bogaty”^[3]. W liście do młodych z 31 marca 1985 roku papież Jan Paweł II podaje dwie interpretacje „bogactwa” młodzieńca. Jedną z nich jest taka, wedle której sama młodość i jej wewnętrzne przeżywanie jest bogactwem. Św. Jan Paweł II pisze: „Jest to bogactwo odkrywania, a zarazem planowania, wybierania, przewidywania i podejmowania pierwszych własnych decyzji, które mają znaczenie dla przyszłości w wymiarze ściśle osobowym ludzkiej egzystencji”^[4]. Nie należy zbytnio wyjaśniać powyższych słów. Każdy przeżywa lub przeżywał w ten sposób okres swojej młodości. Głębia słów św. Jana Pawła II jest bardzo adekwatna do sceny, którą widzimy w Ewangelii. Młody człowiek zadał Chrystusowi jedno z najważniejszych pytań w historii każdego człowieka i jego relacji z Bogiem. Spytał o życie

wieczne. I to właśnie pytanie jest kontynuacją wcześniej cytowanego zdania o młodości. „Młodość każdego z Was, drodzy Przyjaciele, jest bogactwem, które okazuje się właśnie w tych pytaniach”^[5] pisze dalej papież. Potwierdza to tylko prawdę o okresie młodości, który jest pełen pytań, czasem bardzo głębokich i trudnych dla człowieka. Pytanie młodzieńca było słuszne i zawierało swego rodzaju chęć do podążania za Chrystusem, jednak temu człowiekowi zabrakło woli do zaparcia się samego siebie i wyrzeczenia się dóbr. Umiłowanie doczesności przestąpiło mu prawdziwy zapach wiary.

Prawdziwy zapach młodości

Młodzieńcowi z Ewangelii zabrakło mimo wszystko tego pięknego zapachu, który prowadziłby go drogą wiary. Takie sytuacje zdarzają się niejednokrotnie. Często odchodzenie od wiary na rzecz „skorzystania” z okresu młodości kończy się dla człowieka tragicznie. Doskonałym przykładem tego, jak sprawić, by oblicze młodości stało się w wyniku naszego działania skalane, jest sam św. Augustyn. Pisze o tym tak: „Ja zaś w młodości odstąpiłem od Ciebie, Boże mój, i zabłąkałem się, jakże daleko od Twojej ręki, która mogłaby mnie podtrzymać. I stałem



[3] Łk 18, 23

[4] Jan Paweł II, *List do młodych*, 31 marca 1985.

[5] Jan Paweł II, *List do młodych*, 31 marca 1985.



się dla siebie ziemią jałową^[6]. Dlaczego odstąpił? M.in. z powodu nieczystości (o tym później) i pewnych błędów, które znacząco różniły się od prawdy nauczanej przez Kościół. Mimo tego św. Augustyn cały czas poszukiwał odpowiedzi i stawiał trudne pytania: „Gdzież więc jest zło?”^[7], „Gdzież więc byłeś, Panie, w owych dniach? Jak daleko ode mnie?”^[8]. Co pomimo upływu wieków jest tak ważne? Młodość Augustyna pełna jest

pytań wciąż istotnych dla każdego z nas. Pytanie o Boga, o zło stawia w swoim życiu prawie każdy, komu nieobojętne jest jego własne życie! Oto potęga młodości – nawet gdy jest się z dala od Boga, jest się na Niego nieobojętym. A kto szuka Boga – znajdzie Go. Postać św. Augustyna jest pełna młodzieńczego zapału, który swoje prawidłowe ukierunkowanie znalazł dopiero w Kościele, gdy Augustyn osiągnął 33 lata. O sile młodości mądrze wyraża się również abp Sheen: „Młodość ma jedną strzałę w kołczanie. Strzałę tę – strzałę młodości – można wypuścić z łuku tylko raz. Dobrze jest zadbać, żeby trafiła w cel – wyznaczony przez Opatrzność: miłość Boga, miłość ojczyzny, miłość bliźniego”^[9]. Te słowa głęboko trafiają do serca. Niewątpliwie w historii znalazłyby się osoby, które mądrze wypuściły ową strzałę młodości.

Święta młodość

W Kościele niejednokrotnie można napotkać historie osób, które dążyły do świętości i osiągnęły ją mimo młodego wieku. Nie chcę zbyt pogłębiać tego tematu, gdyż zapewne mógłby

[6] Św. Augustyn, *Wyznania*, Znak, Kraków 2009, s. 68.

[7] Tamże, s. 184.

[8] Tamże, s. 79.

[9] Abp Fulton J. Sheen, *Warto żyć!*, Esprit, Kraków 2017, s. 137.

wystarczy na kolejny artykuł, ale wymienię tylko znane jednostki, które pokazały swoją świętość już w latach młodości. Czytając książkę Louisa de Wohla *Łagodne światło* miałem możliwość zapoznania się z postacią św. Tomasza z Akwinu. Zachwyciło mnie, jak młody Tomasz potrafił zawalczyć o świętość – gdy do jego celi wprowadzono prostytutkę, by odwieść go od pójścia do Zakonu Kaznodziejskiego, wygonił ją przy użyciu płonącej żagwi. W dzisiejszym świecie byłoby to nie do pomyślenia! Drugą postacią, która niesamowicie mi imponuje, jest św. Katarzyna ze Sieny, tercjarka tego samego zakonu. Mogła wyjść bardzo dobrze za mąż w wieku 14 lat (w średniowieczu było to powszechne). Jednak pragnienie oddania się na wyłączną służbę Bogu zwyciężyło. Katarzyna sprytnie obcięła sobie bardzo krótko włosy tak, iż wyglądała kompletnie nieatrakcyjnie. Pragnienie Boga wygrało z planami rodziców. Oto świętość. Nawiązując jeszcze do czasów niemalże współczesnych, warto wspomnieć też o św. Teresie z Lisieux – karmelitance bosej, która mimo iż była tylko jedną z zakonnic żyjących w zamkniętym klasztorze i mimo tego, że

przeżyła zaledwie 24 lata, została kanonizowana już 28 lat po swojej śmierci. Dodatkowo, Jan Paweł II ogłosił ją doktorem Kościoła. Można być świętym będąc młodym? Można. „Wystarczy Ci mojej łaski”^[10] – czytamy w jednym z listów św. Pawła. Te słowa powinien nosić w sercu każdy młody (i nie tylko) człowiek, który pragnie podążać za osobą Chrystusa.

Poznawanie i realizacja

Chciałbym jeszcze powrócić do listu św. Jana Pawła II do młodych, do którego odwoływałem się wcześniej. Wiek młodzińczy, jak było wspomniane, to czas poznawania samego siebie i odkrywania życia. „Młody człowiek, wchodząc w siebie, a zarazem podejmując rozmowę z Chrystusem na modlitwie, pragnie jak gdyby odczytać tę odwieczną myśl, jaką w stosunku do niego kieruje się Bóg: Stwórca i Ojciec. Przekonuje się wówczas, że zadanie, jakie Bóg mu stawia, jest całkowicie pozostawione jego wolności, a równocześnie określone szeregiem okoliczności natury wewnętrznej i zewnętrznej. Wnikając w nie, młody człowiek, chłopiec czy dziewczyna, równocześnie buduje swój projekt życia



[10] 2 Kor 12,8

i rozpoznaje ten projekt jako powołanie, do którego wzywa go Bóg”^[11] – pisze św. Jan Paweł II. Mimo upływu lat te słowa wciąż pozostają całkowicie aktualne. Młody człowiek w obliczu poszukiwania własnej drogi i tożsamości nie może robić nic „na siłę”. Chrystus wzywa każdego do relacji opartej na poszanowaniu wolnej woli człowieka. Sam rozumie powagę słów św. Jana Pawła II z racji swojego wieku. Papież pozostawił bardzo jasne wskazówki, jak młody człowiek powinien szukać planu, który dla niego przygotował Bóg – na modlitwie. Jednocześnie ta wypowiedź wskazuje pośrednio na istotę realizacji chrześcijanina jako osoby: najlepiej człowiek realizuje się przez pełnienie woli Bożej, ponieważ Bóg zawsze pragnie dla nas dobra, a dobro osiąga się przy wolnej woli. Można w tym miejscu przytoczyć słowa bł. Jana Henryka Newmana: „Bóg wie, co jest moim największym szczęściem, ale ja tego nie wiem”^[12]. Trzeba mieć dużo ufności, aby odczytać wolę Boga wobec siebie. Bowiem jedna zła decyzja w wieku młodym może doprowadzić do ruiny całe życie. Na koniec chciałbym poruszyć temat wrażliwy we współczesnym

świecie i pośrednio związany z poprzednim. W tym samym liście św. Jan Paweł II pisze: „Bóg stworzył człowieka mężczyzną i kobietą, wprowadzając przez to w całe dzieje ludzkości ową szczególną »dwoistość« przy całkowitej równości, gdy chodzi o godność osobową oraz zdumiewającej komplementarności, gdy chodzi o podział przymiotów, właściwości i zadań, związanych z męskością i kobiecością istoty ludzkiej”^[13]. Dlaczego przywołuję te słowa? Ponieważ nie jest żadnym zaskoczeniem, że dzisiaj płciowość mężczyzny i kobiety i ich godność jest narażona na różne wypaczenia, np. pornografię, masturbację, promowanie dewiacji jako czegoś normalnego itp. Tym bardziej wzrasta znaczenie prawidłowego rozwoju płciowości młodego człowieka, a tym samym chrześcijańskiej czystości i ukazywanie jej jako czegoś naprawdę dobrego dla osoby ludzkiej. O tym pisze abp Fulton J. Sheen: „Czystość w naszym ujęciu nie będzie czymś negatywnym, ale właśnie pozytywnym. Czystość jest takim szacunkiem dla tajemnicy płodności, który nie toleruje sprzeczności pomiędzy użyciem zdolności płodzenia a jej nakazanym przez Boga

celem. Ten, kto jest czysty, będzie myślał o zdolności płodzenia i jej ustanowionym porządku łącznie, tak jak łącznie myśli o nożu i jego użyciu nakazanym przez porządek ludzki, który nie przewiduje na przykład dźgnięcia nim sąsiada. Czysty nie rozdziela tego, co złączył Bóg. Nie używa materialnego znaku, jeśli nie idzie za nim wewnętrzna tajemnica, tak samo jak nie użyłby konsekrowanej Hostii tylko po to, żeby się pożywić”^[14]. Nie jest to rzecz łatwa. Zachowując czystość młody człowiek może być narażony na liczne obelgi i szyderstwa. Ale trzeba ją zachowywać mimo to. W wierze przecież ważne jest trwanie przy Bogu i jego przykazaniach. Ostatecznie czystość nie jest wymysłem ludzi, którzy chcieli po prostu narzucić swoje zdanie innym. Jest szacunkiem do Boskiego porządku świata i osoby ludzkiej. W rzeczywistości pełnej kultury konsumpcjonizmu czystość jest wyraźnym znakiem sprzeciwu wobec „świata”. Na koniec chciałbym prosić o modlitwę za wszystkich młodych (również za mnie), którzy poznają swoją własną osobowość i próbują odnaleźć plan, jaki przygotował dla nich Pan Bóg.



[11] Jan Paweł II, *List do młodych*, 31 marca 1985.

[12] bł. John Henry Newman, *Rozmyślenia i modlitwy*, PAX, Warszawa 1973, s. 11.

[13] Jan Paweł II, *List do młodych*, 31 marca 1985.

[14] Abp Fulton J. Sheen, *Troje do Pary*, Fundacja św. Grzegorza Wielkiego, Kraków 2016, s. 115.



źródło: pixabay.com

Gotów! – Historia i działalność Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży



Nina Kogut

Obecne czasy oferują nam mnóstwo sposobów na pogłębianie swojej wiary. Jeśli nie czujemy się dobrze jako osoby dające publiczne świadectwa czy działające np. wśród osób bezdomnych, równie dobrym rozwiązaniem jest zagłębianie się w lekturze Pisma Świętego. Bóg daje nam mnóstwo możliwości, abyśmy mogli Go poznać. Tak jak w dobrym centrum handlowym, istnieją rozwiązania dopasowane do wieku i predyspozycji każdego chrześcijanina. Do każdego z nas docierać będzie inna forma ewangelizacji. Dla młodzieży najbardziej atrakcyjną formą zdają się być wspólnoty.

W 1969 roku znany już wówczas teolog, ks. Józef Ratzinger, został zapytany o przyszłość Kościoła. Przyszły Ojciec Święty nawet nie próbował przewidywać przyszłości, czy zgadywać. Na falach niemieckiej stacji radiowej podał

bardzo przemyślaną odpowiedź, a oto jej fragment:

Z obecnego kryzysu wyłoni się Kościół jutra – Kościół, który stracił wiele. Będzie niewielki i będzie musiał zacząć od nowa, mniej więcej od początku. Nie będzie już w stanie

zajmować wielu budowli, które wznosił w czasach pomyślności. Ponieważ liczba jego zwolenników maleje, więc straci wiele ze swoich przywilejów społecznych. W przeciwieństwie do wcześniejszych czasów będzie postrzegany dużo bardziej jako

dobrowolne stowarzyszenie, do którego przystępuje się tylko na podstawie samodzielnej decyzji. Jako mała wspólnota, będzie kładł dużo większy nacisk na inicjatywę swoich poszczególnych członków.

W zamyśle przyszłego papieża podstawą współczesnego Kościoła miały się stać niewielkie wspólnoty, najczęściej młodzieżowe. Także Jan Paweł II znany był z bardzo dobrego kontaktu z młodzieżą, chętnie się z młodymi spotykał i poświęcał im swój czas. W ostatnim półwieczu znacznie wzrosła rola młodych, nie tworzących może wielkich dzieł, ale działających bardziej w wymiarze duchowym. Owoce pracy wspólnot są zwykle niewidoczne (bo niematerialne), bądź też widoczne po latach. Zatem tematem mojego artykułu będą chrześcijańskie wspólnoty młodzieżowe, a konkretnie jedna z nich, do której przynależę, czyli Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży.

Historia w pigułce

KSM nie od razu posiadał obecną nazwę. Znane początkowo jako KSMM (Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej) i KSMŻ (Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej) stowarzyszenie zostało powołane w 1934 r. z inicjatywy Akcji Katolickiej. Do dzisiaj zresztą

jest od niej w pewien sposób „zależne”. Członkowie obydwu stowarzyszeń, jak sama nazwa wskazuje, zajmowali się formacją młodzieży szkolnej, która obejmowała wychowanie religijne, kulturowo-oświatowe, społeczno-patriotyczne i charytatywne pod hasłem „Budujmy Polskę Chrystusową”. KSMM i KSMŻ w pewnym sensie wyodrębniły się ze Związku Harcerstwa Polskiego. Tradycja nawiązuje właśnie do harcerstwa, ponieważ np. nie znajdziemy



Godło Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży

tam animatorów, lecz zastępowych. Początkowo obydwie stowarzyszenia posiadały także mundury wzorowane na tych harcerskich. Niektórzy skauci po odzyskaniu niepodległości przez Polskę potrzebowali po prostu nowego rodzaju formacji, bardziej nastawionej na wiarę. Jedną z form aktywności ówczesnej młodzieży zaangażowanej w KSMM i KSMŻ był

kolportaż czasopism, min. wydawanego w latach 1931-39 miesięcznika „Gregorianum”. Po zakończeniu II wojny światowej władze komunistyczne odmówiły ponownego zarejestrowania KSMŻ razem z KSMM swoją decyzję uzasadniając faktem, że „podobne postulaty można realizować także w innych stowarzyszeniach”. Jednak po jakimś czasie zdelegalizowano także KSMM, a ich członków represjonowano. Pomimo tego młodzież nadal potajemnie działała, chociażby pod szyldem ŻRD, czyli Żywego Różańca Dziewcząt. Spotkania członków organizacji prowadził m.in. ks. kard. Karol Wojtyła – wcześniejszy asystent KSMM w Niegowici, a następnie w parafii św. Floriana w Krakowie. Reaktywacji związków dokonana w 1990 r. Konferencja Episkopatu Polski wydając dekret powołujący do życia KSM jako organizację ogólnopolską i nadając jej osobowość prawną kościelną. Trzy lata później dokonano rejestracji stowarzyszenia KSM nadając mu również osobowość prawną cywilną.

Co robi KSM?

Współczesny KSM nie robi już tak wiele jak jego poprzednicy. Jednak, jak już pisałam wcześniej, owoce wcale nie muszą być widoczne i wcale nie muszą przyjmować gargantuicznych



Przedstawiciele KSM na konferencji prasowej w maju 2018r.

źródło: flickr.com

rozmiarów. Usłyszałam kiedyś takie zdanie: „Doszukiwanie się tylko widzialnych skutków działalności KSM jest wyrazem głupoty. Przecież owocem może być chociażby to, że dzięki nam (jako pojedynczym osobom) ktoś zbliżył się do Boga”. I rzeczywiście, obecnie formacja KSM jest skupiona na pracy między członkami poszczególnych oddziałów. Obecnie KSM zrzesza młodych w wieku 14-30 lat, którzy pod hasłem „Przez cnotę, naukę i pracę służyć Bogu i Ojczyźnie” pragną jak najlepiej wykorzystać najlepsze lata swego życia. Przez ponad 25 lat reaktywowanej działalności organizacja wydaje miesięcznik „Wzrastanie”,

powstało wydawnictwo Gotów, archidiecezja przemyska ma nawet własną internetową telewizję. Tam też, w Wybrzeżu k. Dubiecka, stoi jedyny w Polsce „KSM-owy” ośrodek rekolekcyjny, gdzie organizowane są turnusy wakacyjne, rekolekcje wielkopostne, adwentowe, a nawet przedmałżeńskie. Naszymi patronami są św. Stanisław Kostka i bł. Karolina Kózkówna. KSM nie zrezygnował z dawnego systemu wartości. Zawołanie „Gotów!” nawiązuje do harcerskiego „Czuwaj!”. Każdy członek wychowywany jest do miłości Boga oraz w duchu patriotyzmu.

Potrzeba rozwoju

Stowarzyszenie stale się zmienia, kreując przede wszystkim ludzi młodzi, którzy muszą wychodzić naprzeciw potrzebom współczesnego Kościoła. W końcu, tak naprawdę, to my, młodzi go teraz tworzymy. Ile wspólnot, tyle różnych duchowości i propozycji na odnalezienie Boga. Nieintencjonalnie spełniamy oczekiwania Benedykta XVI, nie możemy jednak przewidzieć, co czeka nas dalej. Już za rok odbędą się ŚDM w Panamie. Czy okaże się to w jakiś sposób przełomowe dla Kościoła? Co uda nam się wynieść z obecnych doświadczeń?

Przyszłość stoi dla nas otworem, można zrobić tyle dobrego! Musimy tylko umieć wykorzystać dary Ducha Świętego i podążać zgodnie z naszym powołaniem. Przykładowo rozwój, który daje swoim członkom KSM, nie jest tylko symboliczny. Osoby zaangażowane w KSMTV wiążą swoją przyszłość z zawodowym dziennikarstwem, szkolenia organizowane przez zarząd diecezjalny kończą się przyznaniem dyplomów, które możemy umieścić w naszym CV. Po kursie wychowawców można szukać pracy jako opiekun na wakacjach czy koloniach. Kościół stara się iść z duchem czasu, a więc musi dostosowywać się do potrzeb wiernych.

Coś dla każdego

W ramach pewnego podsumowania, chciałabym Cię, Drogi Czytelniku, zachęcić do znalezienia własnej wspólnoty (niekoniecznie młodzieżowej), jeśli jeszcze tego nie zrobiłeś. Sam Jezus powiedział nam w Ewangelii wg. św. Mateusza: „Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18, 20). Potrzeba by było niezwykłej łaski Bożej, abyśmy wszystko zdołali pojąć sami, we wspólnocie jest nam o wiele łatwiej, ponieważ może pomóc nam ktoś bardziej doświadczony. Grupa zawsze

będzie wspierać swoich członków, w grupie łatwiej ustalić ważne rzeczy. W samej Polsce działa mnóstwo organizacji, każda z nich oferuje coś innego i dostosowuje swój przekaz do różnych grup wiekowych. Od charyzmatycznych, jak Odnowa w Duchu Świętym, po bardziej „konkretne”, tj. stawiające na coś w rodzaju edukacji. Przy każdej parafii działa wspólnota, w którą warto by się zaangażować, spytaj o to swojego swojego proboszcza. Możesz też szukać dalej, o ile dojazd nie jest dla Ciebie żadnym problemem.

Może to właśnie Ty przyczynisz się w przyszłości do rozwoju Kościoła na większą skalę albo Twoje małe czyny złożą się na coś większego. To właśnie potrzebne jest współczesnemu Kościołowi. Ponadto człowiek nigdy nie był tak samotny jak obecnie. Bycie w grupie pomoże nie tylko rozwinąć nasze talenty, ale i zawrzeć cenne więzi międzyludzkie, których tak bardzo potrzebujemy.



źródło: unsplash.com



źródło:unsplash.com

A najciszej mówi w powołaniu



Konrad Myszkowski

„Szukamy Kościoła, który pomoże nam odkryć nasze powołanie, w każdym jego wymiarze”. Opublikowany niedawno dokument finalny spotkania presynodalnego przed zaplanowanym na jesień Synodem Młodych kładzie nacisk na powszechne wśród młodzieży problemy z rozeznawaniem powołania i konieczność pomocy młodym w tym obszarze. Czy słusznie?

Dwunastostronicowy dokument zatytułowany *Młodzi ludzie, wiara i rozeznanie powołania* jest finalnym dokumentem spotkania presynodalnego przed zaplanowanym na październik obecnego roku Synodem Biskupów, poświęconym młodzieży. Spotkanie, w którym wzięło udział ok. 300 delegatów wraz z 15 tys. uczestników za pośrednictwem Internetu odbyło się w Rzymie w dniach

19-24 marca. Dokument podsumowujący spotkanie miał być w założeniu twórców krótkim opisem sytuacji młodych z różnych kręgów kulturowych oraz zbiorem wskazówek dla biskupów – jak czytamy w preambule: „Nie ma on być ani teologicznym traktatem naukowym, ani też ustanawiać nowego nauczania Kościoła. Jest on raczej wypowiedzią prezentującą specyficzne rzeczywistości, osobowości,

przekonania oraz doświadczenia młodych ludzi z całego świata. (...) Ma on być dla biskupów pewnego rodzaju kompasem, służącym pełniejszemu zrozumieniu młodych; ma być pomocą ukazującą kierunek podczas zbliżającego się Synodu”.

Przez słowo Jezusa

Dlaczego papież Franciszek zdecydował się na zwołanie

synodu poświęconego właśnie młodzieży oraz rozeznawaniu powołania? Wydaje się, że współczesny kryzys Kościoła łączy się z wielopłaszczyznowym kryzysem związanym właśnie z powołaniem. Dość powszechny wśród młodych ludzi problem ze „znalezieniem swojego miejsca” tudzież odpowiednim ułożeniem hierarchii wartości zdecydowanie utrudnia przyjęcie nauki Chrystusa i życie w Jego Kościele. Niewłaściwe rozeznanie powołania wiąże się najczęściej z niezrozumieniem istoty tego pojęcia, co stoi u podstawy tak częstych obecnie źle podjętych ważnych życiowych decyzji. Inną stroną tego samego problemu jest „kryzys powołaniowy”, przedstawiany jako „spadek liczby powołań kapłańskich i zakonnych”, a będący w istocie – jak pokazujemy później – wzrostem liczby niewłaściwie odczytanych powołań kapłańskich i zakonnych.

Czym bowiem jest powołanie? Aby zrozumieć istotę problemu zasygnalizowanego w poprzednim akapicie, należy precyzyjnie zdefiniować to pojęcie. O ile bowiem zazwyczaj intuicyjnie czujemy, że „powołanie” związane jest z naszymi zdolnościami, głosem Boga i wyborem życiowej ścieżki, o tyle

w szczegółach często występują istotne różnice w rozumieniu tego słowa. Katechizm Kościoła Katolickiego w temacie powołania odwołuje się do Konstytucji Soboru Watykańskiego II *Gaudium et Spes*, a konkretnie do zdania: „Chrystus objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i okazuje mu najwyższe jego powołanie”^[1]. Czym jest owo najwyższe powołanie? Odpowiedź znajdziemy w punkcie 1703 KKK: „Osoba ludzka, obdarzona »duchową i nieśmiertelną« duszą, jest »jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego«. Od chwili poczęcia jest ona przeznaczona do szczęścia wiecznego”. A więc prosto i konkretnie: nasze powołanie jest w Niebie – to, co robimy tu na ziemi, nie jest celem samym w sobie, ale jedynie zmaganiem o wieczne szczęście (swoje własne i bliźnich).

Nie oznacza to jednak że to, czym zajmujemy się na ziemi jest z punktu widzenia nauki Kościoła nieistotne. We wspomnianym dokumencie soborowym czytamy: „Odstępują od prawdy ci, którzy wiedząc, że nie mamy tu trwałego państwa, lecz że poszukujemy przyszłego, mniemają, iż mogą wobec tego zaniedbywać swoje obowiązki

ziemskie, nie bacząc na to, że na mocy samej wiary bardziej są zobowiązani wypełniać je według powołania, jakie każdemu jest dane. Ale nie mniej błędą ci, którzy na odwrót sądzą, że mogą tak się pogrążyć w interesach ziemskich, jakby one były całkiem obce życiu religijnemu, ponieważ to ostatnie polega, wedle ich mniemania, na samych aktach kultu i wypełniania pewnych obowiązków moralnych”. Czym jest to „powołanie, jakie każdemu jest dane”? Planem Boga dla każdego z nas, który daje nam poznać poprzez to, w jaki sposób ukształtował naszą osobowość i zdolności, potrzebne do wypełniania konkretnego posłannictwa we wspólnocie wierzących. To właśnie mamy na myśli, mówiąc o powołaniu do kapłaństwa, życia zakonnego, życia w celibacie czy małżeństwa. Nie oznacza to oczywiście ograniczenia naszej wolnej woli – ścieżka życiowa jaką obierzemy jest wszak naszą decyzją, która przynosi najpiękniejsze owoce, gdy jest zgodna z naszym powołaniem. Świetnie podsumowuje to kolejne zdanie z *Gaudium et Spes*: „Chrześcijaнин, zaniedbujący swoje obowiązki doczesne, zaniedbuje swoje obowiązki wobec bliźniego, co więcej, wobec samego

[1] Cytaty z Konstytucji *Gaudium et Spes* pochodzą ze strony http://www.nonpossumus.pl/encykliki/sobor_II/gaudium_et_spes/index.php



źródło:unsplash.com

Boga i naraża na niebezpieczeństwo swoje zbawienie wieczne”.

Rozeznawanie i towarzyszenie

Na podstawie powyższych rozważań można by wysnuć wniosek, że powołanie jest tematem niezwykle ważnym i Kościół powinien położyć mocny nacisk na nauczanie i pomoc młodzieży w tym zakresie. Na podobnym stanowisku wydają się stać autorzy dokumentu presynodalnego, na którego 12. stronach słowo powołanie występuje aż 25 razy, w tym w tytule. „Szukamy Kościoła, który pomoże nam odkryć nasze powołanie, w każdym jego wymiarze” – stwierdza

dokument, by po chwili dodać: „Ponadto, niestety nie wszyscy z nas wierzą, że świętość jest osiągalna, i że jest ona drogą do szczęścia. Pragniemy ożywić poczucie wspólnoty, które doprowadzi nas do poczucia przynależności”. Już na początku autorzy potwierdzają więc istnienie problemów zasygnalizowanych w poprzednich akapitach. Skoro – jak wspomniano – wszyscy jesteśmy powołani do świętości, to właśnie stwierdzenie „nie wszyscy z nas wierzą, że świętość jest osiągalna” należy odczytywać jako potwierdzenie podstawowego problemu dotyczącego powołania. Dopóki bowiem człowiek nie przekona się, że świętość

jest osiągalna, dopóty nie zrozumie, że jest ona jego podstawowym powołaniem, że Bóg dla niego tej świętości pragnie; że nie tylko może, ale **POWINIEN** dążyć do świętości ponieważ to jest celem Wjego życia. Dopiero po zrozumieniu tej podstawowej prawdy można zobaczyć, że wybór życiowej drogi – tak często współcześnie utożsamiany z „powołaniem” i wynoszony do rangi najważniejszego – jest niczym w porównaniu z przyjęciem bądź odrzuceniem świętości jako życiowej drogi. Autorzy dokumentu potwierdzają ten sam problem jeszcze raz, pod koniec rozdziału 8. w słowach: „Pojęcie powołania jest dla wielu młodych niejasne.

Wyływa stąd potrzeba lepszego zrozumienia powołania chrześcijańskiego (kapłaństwo i życie konsekrowane, życie świeckie, małżeństwo i rodzina, rola w społeczeństwie, itd.) oraz powszechnego powołania do świętości”. Należy więc gorąco się modlić, aby decyzje podjęte na jesiennym synodzie pomogły rozwiązać ten właśnie problem.

Drugą kwestią, na jaką zwraca uwagę dokument, jest rola Kościoła w odczytywaniu powołania. Mówi o tym już niezbyt szczęśliwie skonstruowane zdanie, zacytowane w poprzednim akapicie; stwierdzenie: „szukamy Kościoła, który...” sugeruje istnienie innego kościoła niż Kościół Chrystusowy, co byłoby

sprzeczne z Ewangelią. Szerzej o powołaniu mówią rozdziały 8. i 9., a w pierwszym z nich padają bardzo ważne słowa: „(...) dla młodego człowieka jest ważne by wiedzieć, że jego powołanie wyływa z racji życia, i że każda osoba ma obowiązek rozeznawania, do bycia kim, i do czego Bóg ją powołuje”. Rozeznawaniu powołania poświęcony jest rozdział następny, rozpoczynający się od stwierdzenia: „Rozeznawanie powołania może być wyzwaniem, szczególnie w świetle mylnego rozumienia tego pojęcia”. Następnie następują dwa akapity, wymieniające czynniki mające wpływ na rozeznawanie powołania (Kościół, różnice kulturowe, wymagania pracy,

media cyfrowe, oczekiwania rodziny, zdrowie psychiczne i stan umysłu, hałas, presja rówieśników, sytuacja polityczna, społeczeństwo, technologia, itd.). Ciężko stwierdzić, jak należy odczytywać takie zestawienie, w którym Kościół wymienia się jednym tchem chociażby z hałasem czy technologią, i dlatego w ogóle autorzy zestawili Kościół – mający stanowić pomoc w rozeznawaniu powołania – z czynnikami to rozeznawanie utrudniającymi.

Tym bardziej nie rozumiem akapitu trzeciego, zakończonego stwierdzeniem „Zachęcamy, by Kościół pogłębiał swoje rozumienie roli kobiet, i w duchu miłości Kościoła do Maryi,



źródło: pixabay.com

Matki Jezusa, wzmacniał pozycję młodych kobiet – zarówno świeckich, jak i konsekrowanych”. Po pierwsze – nie wiem, skąd pomysł, że dziewczęta miałyby mieć jakieś wyraźnie większe trudności z rozeznaniem powołania niż młodzieńcy; w wielu przypadkach można wręcz zaobserwować tendencję odwrotną. Po drugie, obecne w domyśle założenie, że Kościół niewystarczająco rozumie rolę kobiet nie jest w ogóle logicznie poprawne, nie wiadomo o jaką rolę kobiet chodzi i kto właściwie miałby ją lepiej rozumieć; jest to jednak wygodny wytrych do wprowadzenia stwierdzenia, które chcę zamieścić jako „po trzecie”, a więc: wzmacniać pozycje młodych kobiet. Moim zdaniem to sformułowanie po prostu nie powinno się znaleźć w takim dokumencie, gdyż Kościół nie jest powołany do wzmacniania czyjejkolwiek pozycji na ziemi (nieważne czy kobiet, czy mężczyzn), ale prowadzenia dusz do zbawienia. Tak samo nie powinien się w nim znaleźć niczym niepodparty i bardzo niesprawiedliwy zarzut z rozdziału piątego: „Ogólnym problemem jest dzisiaj fakt, że kobiety nadal nie mają równej pozycji. Dotyczy to także sfery Kościoła”.

**Wszyscy jesteśmy
Kościółem**

Stwierdzenie o wzmacnianiu pozycji młodych kobiet jest jednak tylko jednym z wielu sygnałów innego poważnego problemu, którego autorzy nie dostrzegają i nie sygnalizują bezpośrednio, ponieważ – jak pokazuje tekst – większość z nich jest nim dotknięta osobiście. Ten problem to niezrozumienie roli Kościoła, a szerzej – brak pokory. Myślę, że właśnie z tego powodu w tekście znajdziemy tak wiele żalu i pretensji pod adresem Kościoła, a tak mało zaufania oraz identyfikacji. Nieprzypadkowo wspominałem o identyfikacji – autorzy tekstu mówiąc o Kościele zdają się bowiem zapominać, że sami są jego członkami. W całym tekście 13 razy pojawia się stwierdzenie „Kościół powinien”, a dodatkowo 2 razy „Kościół musi”, z kolei jedynie 3 razy autorzy określają samych siebie jako „młody Kościół”. Smutne jest również to, jak wiele miejsca w rozdziale 11. – „Forma Kościoła” – poświęcone jest nadużyciom i grzechom niektórych hierarchów Kościoła, szczególnie w obszarze seksualności. Tak, te nadużycia niewątpliwie istniały i hierarchia kościelna powinna je z całą surowością potępić, ale czy to naprawdę jest najważniejszym wyznacznikiem wiarygodności Kościoła? Czy naprawdę najważniejsze jest, aby nasi liderzy mówili

w praktyczny sposób o kontrowersyjnych kwestiach, takich jak homoseksualizm i gender, a Kościół troszczył się o kwestie ochrony środowiska, szczególnie zanieczyszczenia? W gąszczu tych żądań zupełnie gubi się pierwsze, bardzo słuszne zdanie rozdziału, z którym – chyba jako jedynym – mogę się w pełni zgodzić: „Dzisiejsi młodzi ludzie tęsknią za Kościołem autentycznym”. Można by wręcz dodać: nie tylko dzisiejsi i nie tylko młodzi, jednak przesłanie pozostaje to samo: katolicy tęsknią za Kościołem autentycznym. Za duchowieństwem autentycznie wykonującym swoje powołanie, za biskupami twardo i stanowczo broniącymi świętej wiary katolickiej, za kapłanami odprawiającymi Mszę Świętą w skupieniu i ze świadomością wielkiej ofiary, za pobożnymi zakonnikami i zakonnicami, za mądrymi, budującymi wiarę kazaniami, za dbałością o piękno i dostojność liturgii. W dokumencie presynodalnym czytamy, że Kościół wiarygodny to taki, który nie boi się pokazać swojej wrażliwości i podatności na zranienia; myślę jednak, że zdecydowanie ważniejszym świadectwem wiarygodności Kościoła jest jego zakorzenienie w Chrystusie i niezmiennie trwanie w Jego nauce.

Z autentycznością Kościoła wiąże się również, wspomniane już wcześniej, zaufanie.

„Afery przypisywane Kościołowi – te faktyczne i te domniemane – wpływają na zaufanie młodych do Kościoła” – czytamy w rozdziale piątym. Jednak już kilka zdań później okazuje się, że źródłem braku zaufania wobec Kościoła może być nieprzyjęcie Jego nauczania: „Chrześcijaństwo jest często postrzegane jako relikw przeszłości, jego wartość i znaczenie dla naszego życia są niezrozumiałe”. We wcześniejszym ustępie problem jest opisany bardziej dokładnie: „Często wśród młodych ludzi, zarówno tych w Kościele, jak i poza nim, istnieją rozbieżności w odniesieniu do rozumienia nauczania Kościoła dotyczącego kontrowersyjnych dziś kwestii, takich jak np.: antykoncepcja, aborcja, homoseksualizm, wolne związki, małżeństwo oraz postrzeganie kapłaństwa w różnych realiach w Kościele (...) młodzi mogą

chcieć, by Kościół zmienił swoje nauczanie, lub też przynajmniej, mogą oni chcieć pełniejszego wyjaśnienia i większej formacji w rozumieniu tych kwestii”. Czy nauczanie Kościoła – czy to w tych uznawanych za „kontrowersyjne” obszarach, czy w sferze czysto teologicznej – jest trudne do zrozumienia? Myślę, że nie, natomiast może sprawiać takie wrażenie ze względu na jego częste rozmywanie – przez reprezentujących bardziej liberalne stanowisko hierarchów – oraz zaciemnianie i przekłamywanie przez ludzi spoza Kościoła. W tej sytuacji jedynym rozwiązaniem jest „uszczelnienie” nauczania – zmiana języka dokumentów Kościoła i wypowiedzi hierarchów na bardziej precyzyjny, a przede wszystkim większego nacisku na zgodność ich treści z ortodoksją. Z takim podejściem chyba idealnie

wpisuję się w grupę, o której istnieniu – dzięki Bogu! – wspomina jeden z ustępów rozdziału 5.: „Wielu młodych katolików przyjmuje nauczanie Kościoła, które jest dla nich źródłem radości. Nie tylko pragną oni, aby Kościół był wierny swej nauce pomimo niepopularności, ale również, by głosił ją poprzez pogłębione nauczanie”.

Uwaga, teraz będzie ostro. „Kościół musi angażować młodych ludzi w swoje procesy decyzyjne oraz proponować im więcej ról przywódczych. Chodzi tu o stanowiska na szczeblu parafialnym, diecezjalnym, krajowym i międzynarodowym, także w Watykanie”. Tak, te dwa zdania nie są moim wymysłem, ale pierwszymi dwoma zdaniami rozdziału 12. – „Młodzi liderzy”. Pomińmy fakt, że tu już nie mamy prośby czy sugestii, ale twarde stwierdzenie: „Kościół musi”. Przede wszystkim rodzi



źródło: pixabay.com



źródło: pixabay.com

się pytanie o owe stanowiska przywódcze. Nie jestem w stanie zrozumieć, jakich stanowisk żądają autorzy dokumentu na szczeblu parafialnym, diecezjalnym, krajowym i międzynarodowym. Odrobinę światła rzuca drugi akapit, w którym wspomina się o instytucjonalnym podejmowaniu decyzji, jednak wciąż z dokumentu nie wynika, czy autorzy chcą wchodzić w rolę proboszczów, biskupów i papieża, decydować w kwestiach administracyjnych, duszpasterskich czy finansowych, czy jeszcze innych (jakich?). I podstawowe pytanie – po co? Dokument stanowczo żąda większej władzy dla młodych, nie wskazując żadnego dobra, jakie miałyby z tej

władzy dla Kościoła wynikać. Jakże to odmienne od pokornej postawy świętych patronów młodzieży, jak chociażby św. Dominika Savio, św. Stanisława Kostki czy bł. Anieli Salawy. Pierwsze trzy akapity rozdziału 12. można by więc streścić w żądaniu: chcemy więcej władzy, bez względu na to, czy tak będzie lepiej, czy gorzej. Pierwsze trzy, ponieważ w czwartym – tradycyjnie – znajdziemy „światelko w tunelu”. Autorzy zwracają uwagę, że młodzi chcą angażować się jako katolicy w przestrzeni publicznej, aby uczynić społeczeństwo lepszym. Tak, trzeba wspierać młodych katolików, którzy pragną działać w obszarze mediów, polityki czy

administracji, aktywnie promując w tych obszarach nauczanie Kościoła, gdyż właśnie oni są nadzieją na lepszą przyszłość.

„Kościół powinien próbować znaleźć kreatywne sposoby wychodzenia do ludzi wszędzie tam, gdzie czują się oni komfortowo i gdzie prowadzą życie towarzyskie: w barach, kawiarniach, parkach, siłowniach, stadionach i innych popularnych ośrodkach kulturalnych”. No nie wiem... dość regularnie odwiedzam siłownię, ale czy chciałbym tam słuchać kazań? A tak poważnie: w pierwszych zdaniach rozdziału 13. – „Preferowane miejsca” – do głosu doszli chyba w zbyt dużym stopniu zwolennicy czegoś, co określiłbym jako

„nowoczesne formy ewangelizacji”, tj. religijnych happenin-
gów w przestrzeni publicznej. Niestety, jak to zwykle przy oka-
zji takich inicjatyw bywa, poza
listą miejsc, w których Kościół
powinien działać, nie znajdzie-
my tu żadnej próby wskazania,
jakie skutki miałyby przynieść
taka ewangelizacja, jakichkol-
wiek statystyk, argumentów
czy chociażby przykładów po-
twierdzających jej skuteczność.
Dalej: „chcielibyśmy widzieć
Kościół, który jest dostępny
dzięki mediom społeczności-
wym oraz innym przestrzeniom
cyfrowym tak, aby łatwiej i sku-
teczniej informować o Kościele
i jego nauczaniu, oraz by pogłę-
biać formację młodego człowie-
ka” – cóż, zapraszam na adeste.
eu ;). Ten drobny żarcik można
jednak częściowo potraktować
serio, gdyż w internecie na-
prawdę nie brakuje wartości-
owych treści katolickich – i to
zarówno posiadających impri-
matur, tworzonych przy współ-
udziale hierarchii Kościoła, jak
i przygotowywanych oddolnie
przez wiernych (tak jak np. nasz
miesięcznik, ale i wiele innych
blogów, vlogów, stron facebo-
okowych czy portali zarówno
polskich, jak i zagranicznych,
w większości tworzonych spe-
cjalnie z myślą o młodzieży). Bar-
dziej uzasadnionym wnioskiem
jest więc ten z rozdziału 4.: „Po-
trzeba formować młodych ludzi

w zakresie tego, jak żyć w prze-
strzeni cyfrowej, gdyż nieodpo-
wiedzialne korzystanie z nowo-
czesnych technologii faktycznie
źle wpływa na rozwój intelek-
tualny i emocjonalny człowieka,
a to przekłada się na ogólny kry-
zys osobowościowy”.

Reasumując: wśród mło-
dych na całym świecie częste
są trudności związane z niezro-
zumieniem nauczania Kościoła
i jego roli w świecie, szczegól-
nie w obszarach dotyczących
powołania i istoty ludzkiego
życia. Z tymi problemami czę-
sto współistnieją kłopoty zwią-
zane z niewłaściwym odczyta-
niem powołania, życiowym
pogubieniem, a nade wszyst-
ko – brakiem pokory i roszcze-
niową postawą wobec świata.
Jeśli można coś tu dodać to to,
że nie są to problemy tylko mło-
dych – niemniej rzadkie są one
również wśród osób dorosłych,
a nawet starszych.

Dokument presyno-
dalny „Młodzi ludzie, wiara
i rozeznanie powołania” rze-
czywiście – zgodnie z zało-
żeniami – dostarcza wielu in-
formacji na temat problemów
duszpasterskich obecnych
wśród współczesnej młodzie-
ży, a związanych z tematem
powołania i odnajdywania
swojego miejsca w Kościele.
W wielu miejscach są one wska-
zane explicite, w innych
z kolei – zapewne niezgodnie

z zamierzeniami – treść i ję-
zyk zdradza ich występowanie
wśród samych autorów. I może
właśnie dlatego dobrze, że ten
dokument powstał w takim
kształcie – dostarcza on wielu
informacji, które należy umieć
właściwie zinterpretować i od-
czytać w duchu wierności Ewan-
gelii. To już jednak zadanie bi-
skupów – delegatów na jesienny
synod, w którym zdecydowanie
powinniśmy ich wesprzeć mo-
dlitwą, gdyż od ich pracy będzie
zależała przyszłość Kościoła.

*Jeśli w powyższym tek-
ście znajduje się jakiegokolwiek
stwierdzenie sprzeczne z nauką
Kościoła Katolickiego, natych-
miast je odwołuję. Jeśli spodo-
bał Ci się mój artykuł, napisz do
mnie na [konrad.myszkowski@
adeste.eu](mailto:konrad.myszkowski@adeste.eu)*



Droga Helenki ku pastwiskom Ojca



Szymon Kozieja

„Miała niesamowity talent muzyczny. Grała na gitarze, fortepianie, śpiewała cudownie. Zawsze, ale to zawsze potrafiła wykrzesać siły na wspólny śpiew, zwłaszcza w kościele. Na spotkaniach ogólnopolskich Wolontariatu siadywaliśmy wieczorem w kaplicy i śpiewaliśmy godzinami. Ludzie się zmieniali, ona cały czas grała na gitarze i śpiewała. Prawie do rana”. Tak wspominała zamordowaną 24 stycznia 2017 roku w Cochabambie Helenę Kmiec jej przyjaciółka Magdalena Kaczor.

Często jest tak, że ludzie zapamiętują kogoś za jeden konkretny czyn, za jedno heroiczne wydarzenie z jego życia. Łatwo zapomina się o tym, że było ono – tak naprawdę – ukoronowaniem całego życia tej osoby. Są oczywiście takie postacie jak Dobry Łotr, który spotkawszy Jezusa podczas ukrzyżowania, nawrócił się. Wiadome jest to, iż Bóg czeka na każdego z nas – nawet największego grzesznika. Nie zmienia to jednak faktu, że są takie osoby, które nie tylko jednym czynem, ale i całym swym życiem dają świadectwo.

Spoglądając w przeszłość Kościoła dostrzegamy, że w śre-



źródło: helenakmiec.pl



źródło: helenakmiec.pl

dniowieczu popularnym sposobem zbliżenia wiernych do świętych były ich żywota. Miały one głęboką treść pouczającą. Kontemplując życie osób, które oddane były Bogu, możemy sami duchowo wzrastać. Poznajmy więc to współczesne świadectwo, które już nie krąży jako mgliste wspomnienie przekazywane z ust do ust, bądź nie jest zapisywane w zaciśniętym, a łączami sieci wciąż krąży w postaci wspomnień, homilii i doniesień prasowe...

„Kto śpiewa, dwa razy się modli” (Św. Augustyn)

Urodziła się 9 lutego 1991 roku w Krakowie. W Libiążu

uczęszczała do katolickiej szkoły podstawowej i gimnazjum. Do liceum chodziła tylko rok, gdyż wyjechała na stypendium do Wielkiej Brytanii. Z występami artystycznymi oswoiła się już w latach szkolnych – startowała wtedy w wielu konkursach recytatorskich. Od 2009 do 2014 roku studiowała inżynierię i technologię chemiczną w języku angielskim. Podczas studiów rozpoczęła naukę w Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia w Gliwicach – wtedy wielokrotnie stawiała na scenie. Aktywnie też uczestniczyła w scholi gliwickiego duszpasterstwa akademickiego. Zapamiętano ją jako osobę, w życiu której śpiew był nieodłącznym elementem.

Magdalena wspominała też o niej: „Mówiła cichutko, ale gdy śpiewała... drżały ściany w kościele, zawsze miałam ciarki. Mało kto się spodziewał, że taka kruszynka potrafi wydobyć z siebie potężny głos. Doskonaliła go zresztą w szkole muzycznej studiując śpiew operowy. Miała niesamowity talent muzyczny. Grała na gitarze, fortepianie, śpiewała cudownie. Zawsze, ale to zawsze potrafiła wykrzesać siły na wspólny śpiew, zwłaszcza w kościele. Na spotkaniach ogólnopolskich Wolontariatu siadywaliśmy wieczorem w kaplicy i śpiewaliśmy godzinami. Ludzie się zmieniali, ona cały czas grała na gitarze i śpiewała. Prawie do rana. Ewentualnie

szła jeszcze grać w »Molocha« lub inne planszówki”.

„Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny” (Łk 16, 10)

Po uzyskaniu tytułu magistra inżyniera zaczęła pracę jako stewardessa lotnicza. Jej przyjaciółka Magdalena wspominała o jej niegasnącym zapale mimo obowiązków związanych z pracą: „Pracując jako stewardessa miała dość dziwny czas pracy. Wstawiała o 3 w nocy, wracała po dwóch lotach. »Hej! To Wy jeszcze w piżamach? Ja już byłam na Ukrainie!«. Normalny człowiek odsypia nieprzespaną noc. Ona uciekała w góry, biegała na próby śpiewu, spotkania WMS, robiła rękodzieło, grała w planszówki z przyjaciółmi i przede wszystkim pomagała wszystkim, którzy potrzebowali wsparcia. Helena, czy Ty w ogóle śpisz? »No jasne! Dzisiaj prawie trzy godziny spałam! ...Oj Kaczuszko, wyśpię się po śmierci«. Była ona bardzo aktywna także społecznie – organizowała akcje pomocowe, bale karnawałowe i imprezy-niespodzianki.

“Wszystkie troski wasze przerzucicie na Niego, gdyż Jemu zależy na was” (1 P 5, 7)

Jej życie było przeplecione



źródło: helenakmieci.pl

modlitwą. Czytając świadectwa osób, które się z nią zetknęły, odkrywamy, że siłę do działania znajdowała w Bogu.

„Mocno uduchowiona. Modliła się Brewiarzem, czytała Pismo Święte, śpiewała Godzinki,

często prowadziła modlitwy, adoracje, dbała o piękną obstawę Mszy świętej. Chętnie rozmawiała na tematy związane z wiarą, życiem. Pytała, miała otwarty umysł, potrafiła słuchać” – wspominała jej

przyjaciółka z wolontariatu misyjnego. Była ona, przysłowio-wo, i do tańca, i do różańca. Tuż po wspomnieniu o rozmodnieniu Heleny, Magdalena kontynuowała: „Lubiła się wygłupiać, śmiać, była pełna życia i pomysłów. Żarty się jej trzymały, również takie o samej sobie, przywarach katolików, misjonarzy. Pokazywało to zdrowy dystans do siebie i świata. Pamiętam, że na ogólnopolskich spotkaniach WMS nieraz robiłyśmy zabawne przedstawienia, układy taneczne, piosenki z własnym tekstem, głupkowate żarty, bawiłyśmy się przy tym jak dzieci”.

Była więc chrześcijanką, która z uśmiechem i radością dawała swoim życiem przykład innym. Zawsze wspierała zasnuconych – bardzo lubiła tulić się do innych. Była bardzo wrażliwa na problemy ludzi. Aktywna zarówno sportowo – lubiła góry, jeździła na rowerze – jak i społecznie – pomagała między innymi dzieciom w nauce w świetlicy Caritas oraz działała w Katolickim Związku Akademickim w Gliwicach.

**„Idźcie na cały świat
i głoscie Ewangelię”
(Mk 16,15)**

W roku 2012 zaangażowała się w wolontariat misyjny. Dwa razy jeździła z młodzieżą na półkolonie. Odbyły się one



źródło:helenakmiec.pl

Helenka Kmieć w Zambii na wolontariacie misyjnym (2013)

na Węgrzech i w Rumunii. Jej pierwszą misją poza Europą był wyjazd do Zambii, gdzie pracowała z dziećmi ulicy – uczyła je tam czytania, pisania, angielskiego i matematyki.

Zginęła podczas kolejnej misji w środkowej Boliwii. Podczas ataku na ochronkę dla dzieci nastąpił ugodził ją – nożem...

**„Lecz powiadam wam,
którzy słuchacie: Miłujcie
waszych nieprzyjaciół;
dobrze czyńcie tym, którzy
was nienawidzą” (Łk 6,27)**

Śmierć Heleny Kmieć nie stała się końcem tej historii. Podczas wielogodzinnego śledztwa siostry zakonne podały picie i koc jej zabójcy. Był on wstrząśnięty tą postawą. Nie mógł zrozumieć wielkości prawdziwego chrześcijańskiego miłosierdzia. Najpierw zapytał o to, czy jego zbrodnia zostanie wybaczona. Następnie padł na kolana i przyznał się do wszystkiego, po

czym prosił o wyrok adekwatny do swego czynu, by choć tak za- dośćuczynić swej zbrodni.

**„Gdzież jest, o śmierci,
twoje zwycięstwo?”
(1 Kor 15, 55)**

„Helenka żyła wiarą w to, że jak się jest z Panem, niczego człowiekowi nie brakuje. On sam prowadzi, choćby przez najciemniejsze zakamarki życia. Przeprowadził ją także przez tę ciemną noc w Cochabambie. Ostatnią noc na tym świecie. Ku swoim pastwiskom wieczności pełnych zielonej trawy (kolor nadziei)” – ks. Paweł Fiącek SDS.



Jak żyć po chrześcijańsku? Recepta C.S. Lewisa, cz. II



Tymoteusz Pyda

Aby móc rzetelnie odpowiedzieć na pytanie, jak C.S. Lewis widzi ideał życia każdego chrześcijanina, należy najpierw przeanalizować, do jakiego człowieka kieruje on swoją twórczość. Kontekst, w jakim przypadło mu żyć i pisać, jest niełatwy, pierwsza połowa wieku XX to czas dużych zmian, szczególnie technologicznych, moment powstawania i rozkwitu totalitaryzmów faszystowskiego i komunistycznego, w końcu także i czas dwóch wojen, które swoim zasięgiem obejmą większość cywilizowanego świata.

Kondycja moralna współczesnego człowieka

Osoba postawiona w takiej rzeczywistości prędzej czy później zacznie sobie zadawać fundamentalne pytania: „kim jestem?”, „jaki jest cel mojego życia?”, „czy jest coś więcej, coś po śmierci?”. Taka też jest twórczość Lewisa, pełna egzystencjalnych zagadnień. Jest on świadomy kondycji każdego



źródło: unsplash.com

człowieka, pisząc w *Księciu Kaspianie*: „Pochodzisz od Pana Adama i Pani Ewy – powiedział Aslan. – To wystarczy, by najędzniejszy z żebraków podniósł dumnie głowę, i wystarczy też, by największy na ziemi władca pochylił swe ramiona ze wstydu”^[1]. Dobitnie pokazuje to, że autor *Opowieści z Narnii* jest jednym z tych filozofów, którzy stawiają na realizm w podejściu do osoby ludzkiej, przyjmując,

że nie jest ona całkowicie zdegenerowana, a wyraża raczej ontyczną dobroć, z jednoczesną silną i naturalną skłonnością do zła. Człowiek – to istota stworzona na obraz i podobieństwo Boga, której ostatecznym celem jest wieczne szczęście po Jego prawicy, zwane też zbawieniem, a równocześnie byt skłonny do najgorszego postępowania, kradzieży, pobicia, gwałtu, czy zabójstwa w imię

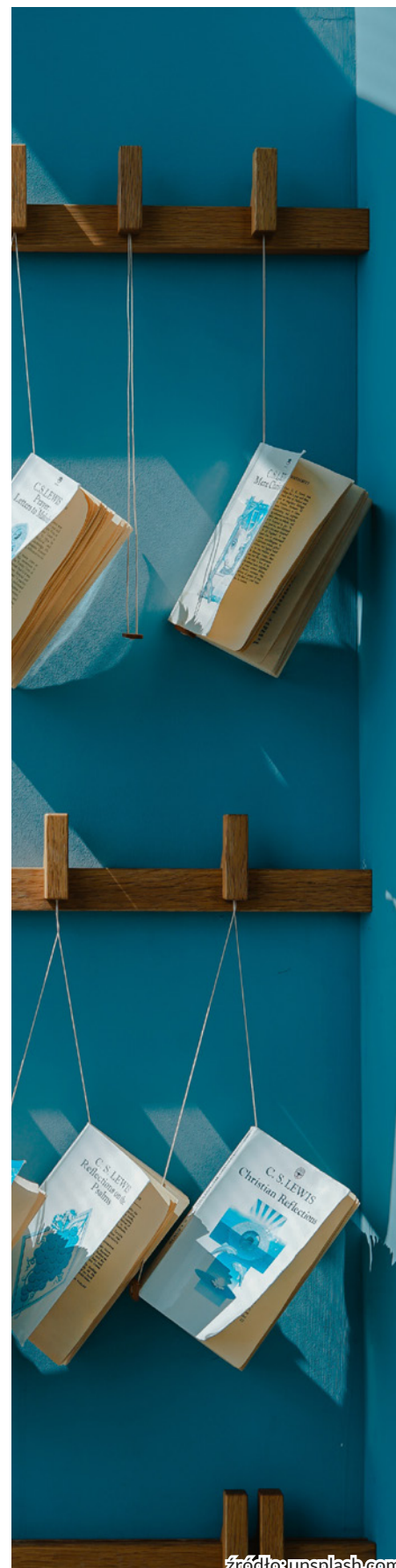
[1] C.S. Lewis, *Opowieści z Narnii. Księżę Kaspianie*, tł. A. Polkowski, Poznań 2005, str. 216.

swojego egoistycznego interesu i komfortu.

Przyczyny upadku człowieka

Co stanowi przyczynę takiego stanu rzeczy? Oczywiście odpowiedź wydaje się podawać historia z Księgi Rodzaju. Upadek pierwszych ludzi, przytoczonych już tutaj Adama i Ewy, którzy zwiedzeni kłamstwami szatana postanawiają przeciwstawić się woli Bożej i skosztować owocu z drzewa poznania dobra i zła. Wskutek tego zostają wygnani z Raju, pozbawieni życia wiecznego i obarczeni skutkiem grzechu – śmiercią^[2]. Opowiadanie to Lewis nazywa „babskim bajaniem” albo „udaną opowieścią” jako przykład prawdziwego mitu, którego celem jest przekazanie pewnej ważnej prawdy wiary, niezależnie od tego, czy dana sytuacja miała miejsce, czy dokładnie tak wyglądała i czy ma cokolwiek wspólnego z historią^[3]. Co sprowokowało diabła do tego, aby zbuntować się przeciwko Bogu i zaangażować w ten konflikt ukochane Boskie stworzenie? Według autora *Listów starego diabła do młodego* była to pycha. Członkowie Jego stronnictwa

„Kiedy sprawa stworzenia człowieka została po raz pierwszy poruszona i kiedy już wówczas Nieprzyjaciel wyjawiał, iż przewidiał pewien epizod z krzyżem, Nasz Ojciec poprosił zwyczajnie o rozmowę i wyjaśnienie. Zamiast rzeczowej odpowiedzi Nieprzyjaciel przedstawił mi tę nieprawdopodobną historię o bezinteresownej miłości, którą aż do tej chwili podtrzymuje i rozpowszechnia. Ojciec nasz nie mógł się naturalnie na taką odpowiedź zgodzić. Błagał Nieprzyjaciela, by odkrył swe karty, i dawał Mu do tego wszelką sposobność. Wyznał, iż gorąco pragnie poznać tę tajemnicę; Nieprzyjaciel odrzekł: »Pragnę z całego serca, abyś ją poznał«. Wyobrażam sobie, że to musiało być w tym stadium rozmowy, gdy odczucie takiego niesprawiedliwionego braku zaufania kazało Naszemu Ojcu usunąć się sprzed oblicza Nieprzyjaciela w bezkresną dal z gwałtownością, która dała początek tej śmiesznej nieprzyjacielskiej historii, iż został przemocą wyrzucony z Nieba. Od owej chwili zaczęliśmy dociekać, dlaczego nasz Ciemniaczka był aż tak tajemniczy. Cała Jego władza opiera się na tej tajemnicy. Członkowie Jego stronnictwa



źródło: unsplash.com

[2] Zob. Rdz 3:1-24 [wszystkie cytaty biblijne pochodzą z *Pismo święte Starego i Nowego Testamentu*, tł. Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, Poznań-Warszawa 1980, str. 26-27].

[3] Zob. J.R. Willis SJ, *Radość. Teologia C.S. Lewisa (1898-1963)*, tł. K. Mądel SJ, Kraków 1995, str. 74.

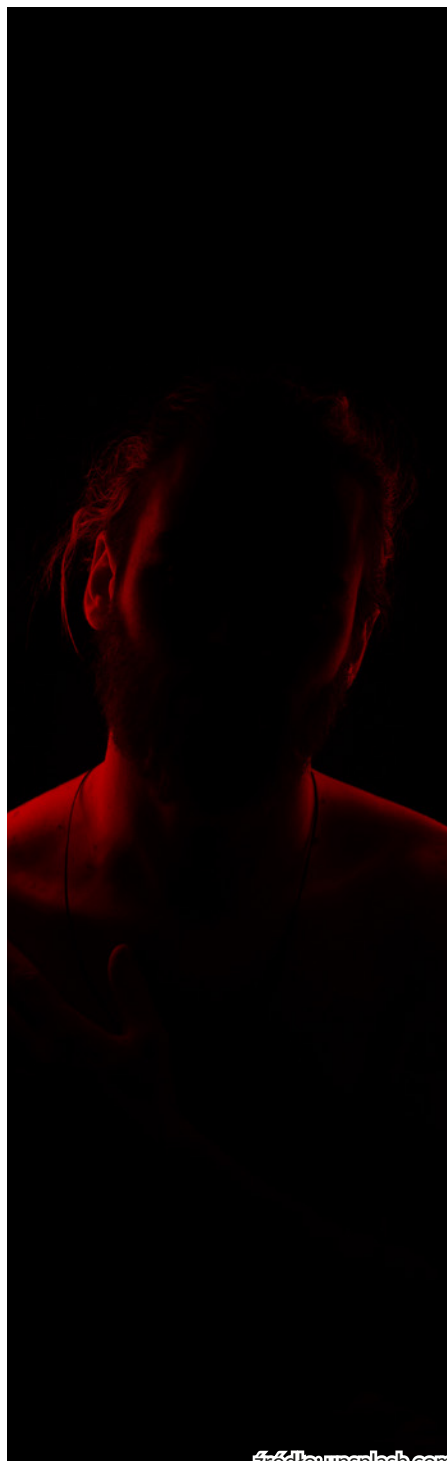
przyznawali nieraz, że gdybyśmy kiedykolwiek zrozumieli, co On pojmuje przez Miłość, wojna byłaby skończona i weszlibyśmy z powrotem do Nieba”^[4] (warto pamiętać, że *Listy starego diabła do młodego* są pisane z perspektywy diabła). Szatan chciał być taki, jaki jest Pan Bóg, ale tylko dzięki swojej własnej mocy, a nie poprzez udział w zbawczym Bożym planie. Taka prerogatywa, samoistne istnienie oraz *creatio ex nihilo*, jak to już udowodnił św. Tomasz z Akwinu^[5], jest niemożliwe, a więc fałszywe względem podległego Bogu stworzenia. Lewis jednocześnie pokazuje jedną, bardzo skuteczną metodę na pokonanie zakusów diabelskich. Zły, jako istota bardzo dumna, nie znosi śmiechu i drwiny. Gdy nie zajmuje się kuszeniem człowieka, ze swoim ponadprzeciętnym intelektem wykorzystywanym wyłącznie do niecznych celów, staje się postacią mocno groteskową, podobną do ryby wyciągniętej na brzeg jeziora. Filozof ostrzega także przed dwoma poważnymi błędami, które z biegiem czasu stały się zaskakująco aktualne: „Jeśli chodzi o diabły, istnieją dwa równie wielkie, a równocześnie przeciwstawne sobie

błędy, w które może popaść nasze pokolenie. Jednym z nich jest niewiara w ich istnienie. Drugim wiara i przesadne, a zarazem

niezdrowe interesowanie się nimi. Oni sami są jednakowo zadowoleni z obu błędów i z tą samą radością witają zarówno materialistę, jak i magika”^[6].

Psychologia zwodzenia

Warto wspomnieć o psychologii zwodzenia, jaką sprytnie wykorzystuje szatan, mając w tym nadzwyczaj długie doświadczenie. Lewis doskonale to opisuje w *Listach starego diabła do młodego*, swojej najpopularniejszej epistolarnej powieści, w której listy otrzymuje młody adept sztuki kuszenia – Piołun, a których nadawcą jest jego doświadczony wuj Krętacz. Autor widzi wiele cech wspólnych bezdusznej biurokracji i piekła, więc stylizuje te teksty tak, aby miały mocno urzędowy charakter. Człowiek dostaje w nich miano pacjenta. Jaki jest skuteczny sposób na pracę urzędnika państwa demonów? Należy mocno akcentować emocjonalną stronę psychiki, a unikać racjonalności, domeny aniołów^[7]. Przez to człowiek staje się mocno rozchwiany i niestały, idzie za każdym porywem serca, co w większości sytuacji wpływa na niego źle. Trzeba też ukazywać



źródło:unsplash.com

[4] C.S. Lewis, *Listy starego diabła do młodego*, tł. S. Pietraszko, Warszawa 1990, str. 93.

[5] Tomasz z Akwinu, *Summa Theologica*, cz. I, kwestia 62, art. 3.

[6] C.S. Lewis, *Listy starego...*, str. 16.

[7] Zob. Tamże, str. 9-10 [list I].

niekonsekwencje, niedoskonałość, a czasem także i śmieszność innych wierzących^[8], dzięki czemu taka osoba nie będzie chciała się gromadzić we wspólnocie, stanie się skrajnym indywidualistą i w przypadku trudniejszych chwil nie będzie mogła się zwrócić do kogoś o pomoc. Ważne jest podsycanie niesnasek wśród bliskich osób danego pacjenta, a pomocny w tym jest brak kultury, arogancja i wulgarność^[9]. Taki człowiek stanie się odpychający dla otoczenia oraz będzie antyprzykładem apostoła Dobrej Nowiny. Kolejnym sposobem jest brak stałości lub, wręcz przeciwnie, nadmierna rutyna w wykonywaniu czynności religijnych (takich jak modlitwa, chodzenie na liturgię wspólnotową)^[10]. Znużenie to bardzo prosta droga do porzucenia czegoś, co teoretycznie wydaje się ludziom niepotrzebne, a chwiejność wprowadza zamęt w życie, przez co taki człowiek nie czuje się bezpiecznie. Ogromnie ważne jest połączenie religii i polityki, tak, aby wydawały się być nieuchronnie związane w życiu człowieka^[11], dzięki temu chrześcijanin



źródło: unsplash.com

będzie czuł się zobowiązany do działalności politycznej oraz do promowania wartości chrześcijańskich, zamiast po prostu nimi żyć i w ten sposób być przykładem dla innych. Naturalnym sprzymierzeńcem każdego diabła są grzechy główne (pycha, chciwość, nieczystość, zazdrość, nieumiarkowanie w jedzeniu lub picciu, gniew, lenistwo), ponieważ wykrzywiają one naturalną dobroć przyjemności^[12]. Człowiek, który ulega jednemu

z tych grzechów, powoli zaczynają pogrążyć się również w innych, przez co staje się on niewolnikiem swoich najniższych instynktów, wyzbywa się naturalnie przyrodzonej ludzkiej wolności. Piołun musi pamiętać, że najlepsze dla jego pacjenta będzie ciągłe pragnienie nowości oraz nieustanna koncentracja na przyszłości oraz błędach przeszłości, z całkowitym pominięciem tego, co tu i teraz^[13]. Dzięki temu kuszony staje się

[8] Zob. Tamże, str. 11-13 [list II].

[9] Zob. Tamże, str. 14-15, 20-22, 67-69 [list III, VI, XXI].

[10] Zob. Tamże, str. 16-17, 37-39, 50-52 [list IV, XII, XVI].

[11] Zob. Tamże, str. 23-25, 73-76 [list VII, XXIII].

[12] Zob. C.S. Lewis, *Listy starego...*, str. 29-30, 40-46, 53-56, 67-69 [list IX, XIII, XIV, XVII, XXI].

[13] Zob. Tamże, str. 47-49, 81-83 [list XV, XXV].

albo marzycielem, albo historykiem, który nie żyje pełnią życia. Na sam koniec trzeba, aby człowiek poddał się swojej zwierzęcej naturze popędu seksualnego i realizował go na wszelkie możliwe sposoby, a jeśli już postanowi się ustatkować, to z taką osobą, która będzie całkowitym zaprzeczeniem dobrego chrześcijanina^[14]. Ogarnięty manią dostąpienia najlepszego zaspokojenia seksualnego pacjent będzie na piedestale stawiał interesowne kontakty międzyludzkie, nie będzie w stanie wykrzesać w sobie zdolności do poświęcenia. Osoba zmęczona tym wszystkim będzie łatwiej ulegać podszeptom złego^[15]. Po połączeniu tych wszystkich konsekwencji diabelskich sztuczek wychodzi obraz człowieka niestałego, indywidualisty, odpychającego swoim stylem bycia, znużonego i zagubionego, niewłaściwie pojmującego rolę religii w życiu społecznym, polegającego na biologicznym aspekcie człowieczeństwa, skupionego na marzeniach i rozpamiętywaniu. Czyż w przeważającej części nie jest to człowiek XXI wieku?

Warto w kontekście kondycji moralnej człowieka wspomnieć o jeszcze jednym fundamentalnym elemencie ludzkiej

natury. Lewis ma świadomość, że nasze życie nie jest bezsensowne, podkreśla wręcz aspekt nadziei w chrześcijańskim pojmowaniu świata. Nie bez powodu pisze on tak: „Skoro więc odnajduję w sobie pragnienie, którego nie może zaspokoić żadne doświadczenie na tym

świecie, najprawdopodobniej oznacza to, że zostałem stworzony dla innego świata”^[16]. Tak więc pomimo aktualnego położenia wszystkich ludzi razem wziętych i każdego z osobna, pomimo wszelkich sztuczek diabelskich mających na celu odwieść od dobra daną duszę, tak



źródło:unsplash.com

[14] Zob. Tamże, str. 57-66, 70-72 [list XVIII, XIX, XX, XXII].

[15] Zob. Tamże, str. 97-100 [list XXX].

[16] C.S. Lewis, *Chrześcijaństwo po prostu*, tł. P. Szymczak, Poznań 2001, str. 137.



źródło: unsplash.com

Czy chrześcijaństwo może zostać nazwane mitem? Cz. II: Propaganda



Patryk Kępczyński

Bardzo często zakłada się, że Ewangelie są dziełem propagandowym, mającym na celu przekonanie ludzi do wiary w Chrystusa za wszelką cenę. Milcząco uznaje się, że ludzie piszący Ewangelie na pewno nie byli obiektywni. Postarałem się temu przyjrzeć i z czystym sumieniem mogę stwierdzić, że Ewangelie nie noszą śladów propagandy. Ludzie piszący Nowy Testament musieliby być bardzo naiwni, by stworzyć propagandę, która często podkopuje heroiczną ucniów i uwypukla ich wady.

Czy Ewangelieści wymyślili obraz postaci Jezusa i stworzyli dzieło propagandowe?

Poniżej przeanalizuję relację ewangelistów o Jezusie pod kątem możliwości kłamstwa, manipulacji, stworzenia dzieła propagandowego.

Pierwszą sprawą, która rzuca się w oczy, gdy czytamy Ewangelie, jest pisanie o porażkach, sprawach wstydlivych, zdradach itp. Tu zapala się lampka i rodzi się pytanie: „Kto tworzy dzieło propagandowe, nie ukrywając spraw wstydlivych i takich, które danej grupie szkodzą?”. Można powiedzieć, że byli tak cwani i przewidzieli

nasze wnioski, więc specjalnie nie ukrywali swoich wad. Teza ta jednak jest nielogiczna, gdyż nawet pomijając uwypuklenie własnych błędów i słabości nadal mamy przed oczami rzeczy sprzeczne z jakąkolwiek logiką w tamtych czasach. Przyjrzyjmy się takim sprawom:

1. Ewangelie zaczynają się od bardzo – z punktu widzenia



źródło:unsplash.com

żydowskiego – absurdalnej opowieści o kobiecie, która zostaje posądzona o cudzołóstwo: „Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narażać Jej na zniesławienie, zamierzał oddalić Ją potajemnie” (Mt 1,19). W tamtej kulturze było to coś niedopuszczalnego, hańbiącego. Nawet stwierdzenie, że Maryja za sprawą Ducha Świętego stała się brzemienna, tym ludziom nie mogło wystarczyć, przecież wiedzieli, skąd biorą się dzieci i to nie było do obronienia. Tekst propagandowy lub zmyślony zwyczajnie nie powinien tego zawierać. Ale może to przypadek, może gdzie indziej zobaczymy tubę propagandową?

2. Sam Józef Flawiusz

wymienia w swoim dziele ponad 20 osób o imieniu Jezus. Skoro to tylko propaganda, to dlaczego Jezusowi nadano tak popularne imię? Nie pasowało ono do Mesjasza, Zbawcy. W znanych mi mitologiach o religijnym charakterze imię bohatera jest uroczyste i jedyne.

3. Dlaczego Jezus jako Zbawca, Król, Mesjasz wywodzi się z biednego domu, jest zwyczajnym cieślą? Dlaczego brak rozwiniętych opisów z dzieciństwa, przesiąkniętych wydarzeniami niezwykłymi, tak jak w apokryfach powstałych po II wieku? Dlaczego nie jest tak, jak w przypadku guru Sathya Sai Baby? Jego narodzinom miały towarzyszyć niezwykłe wydarzenia:

instrumenty muzyczne same zaczęły grać, znaleziono w jego łóżku lub pod nim kobrę, jako dziecko czynił niezwykle cuda, wchodził w trans. Relacje o dzieciństwie Jezusa nie są tak niezwykłe i rozbudowane, mówi cokolwiek tylko Mateusz, a relacja jest skąpa, jedyne wydarzenie cudowne to przyjście anioła i to jeszcze we śnie.

4. Jeżeli Jezus miałby być kimś zmyślonym, to wątpliwy jest fakt ujawniania oskarżeń przeciw Niemu, takich jak: łamanie szabatu poprzez uzdrowienie (por. Łk 6,6-11), bluźnierstwo (por. J 10,33) itd.

5. Idąc dalej, Jezus, pobożny Żyd, w kulturze żydowskiej nie powinien być uważany za Boga. Było to haniebne bluźnierstwo. Jeżeli Dobra Nowina była kierowana do Żydów i miała być czymś propagandowym, to przenigdy nie powinno Żydom mówić się, że cieśla z Nazaretu jest Bogiem, bo zwyczajnie relacja taka zostałaaby w najlepszym przypadku zignorowana. Wszakże za bluźnierstwo groziła śmierć.

6. Ewangelie ujawniają wszystkie słabości uczniów – zaparcie się Piotra, ich kłótnie, nierozumienie nauki Jezusa, tchórzostwo, ucieczka. Kto mądry pisze w propagandowym dziele o tak wstydlivych faktach?

7. Część rodziny nie wierzy

Jezusowi: „Bo nawet Jego bracia nie wierzyli w Niego” (J 7,5). Należy pamiętać, że w języku biblijnym „brat” może oznaczać kuzyna.

8. Jezus nie zostaje wykreowany na Mesjasza królewskiego, wojownika, który wyzwala naród. W tamtym czasie takiego Mesjasza oczekiwano. Skoro to propaganda, to dlaczego nie dostosowano jej do panujących realiów? „Każdego Żyda uczono od dziecka, że Mesjasz przyjdzie na świat jako zwycięski przywódca polityczny, który wyzwoli Żydów z niewoli i przywróci

Izraelowi jego prawowitą pozycję”^[1]. Cierpiący Mesjasz był „zupełnie obcy żydowskiemu pojęciu mesjanizmu”^[2]. E.F. Scott, profesor Union Theological Seminary, tak opisuje nastroje społeczne za czasów Chrystusa: „(...) był to okres wielkiego poruszenia. Przywódcy religijni nie byli w stanie powstrzymać zapału ludzi, którzy wszędzie oczekiwali pojawienia się obiecanego Wybawiciela. Tę atmosferę wyczekiwania niewątpliwie podgrzały wcześniejsze wydarzenia historyczne. Minęło już więcej niż jedno pokolenie,

odkąd Rzymianie zaczęli ograniczać wolność Żydów, a środki represji poruszyły w Izraelu żywsze uczucia patriotyczne”^[3]. W tamtych czasach Żydzi oczekiwali od obiecanego Mesjasza głównie ratunku przed okupantem. Apostołowie podzielali przekonania społeczności, w której żyli. Jak stwierdził Millar Burrows, wykładowca na wydziale teologicznym Uniwersytetu Yale: „Jezus tak bardzo nie przystawał do żydowskiego wizerunku wyczekiwanego syna Dawida, że nawet Jego uczniowie przez długi czas nie potrafili



źródło: unsplash.com

[1] Josh i Sean McDowell, *Więcej niż cieśla*, Oficyna wydawnicza Vocatio, Warszawa, 2009, s. 93.

[2] *Encyclopedia International*, Grolier, New York, 1972, t. 4, s. 407.

[3] Ernest Frindlay Scott, *Kingdom and the Messiah*, T&T. Clark, Edinburgh, 1911, s. 55. Por. Josh i Sean McDowell, tamże, s. 94.

utożsamić Go z oczekiwanym Mesjaszem^[4]. Niepokojące przepowiednie Jezusa o ukrzyżowaniu (por. Łk 9,22) nie były przychylnie przyjmowane przez Jego uczniów. „Żywiono nadzieję, że Jego ocena sytuacji jest zbyt pesymistyczna i że Jego obawy okażą się bezpodstawne (...). Ukrzyżowany Chrystus oznaczał dla apostołów skandal i sprzeczność; w podobny sposób patrzy na to większość narodu żydowskiego długo po tym, jak Pan wstąpił na tron chwwały^[5]. Uczniowie „(...) oczekiwali Mesjasza-władcy. Po tym, jak Jezus powiedział swoim uczniom, że musi iść do Jerozolimy i cierpieć, Jakub i Jan prosili Go, aby obiecał im, że w Jego królestwie zasiądą po Jego prawej i lewej stronie (por. Mk 10,32-38). Jakiego Mesjasza mieli na myśli? Cierpiącego i ukrzyżowanego? Nie, raczej przywódcę politycznego. Jezus dał im do zrozumienia, że źle pojmują to, co Go czeka; nie wiedzą, o co proszą. Gdy Jezus wyraźnie przepowiedział swoje cierpienie i ukrzyżowanie, dwunastu apostołów nie zrozumiało, o co Mu chodzi (por. Łk 18,31-34). Z racji takiego, a nie

innego wychowania i wykształcenia byli przekonani, że biorą udział w czymś dobrym. Potem przyszła Kalwaria. Wszelkie nadzieje związane z Jezusem jako Mesjaszem zawiodły. Zniechęceni, wrócili do swoich domów. Tyle zmarnowanych lat...^[6]. Uczniowie z Emaus jasno wskazują nam na to, że spodziewali się Mesjasza-władcy:

„Gdy tak rozmawiali i rozprawiali z sobą, sam Jezus przybliżył się i szedł z nimi. Lecz oczy ich były niejako na uwięzi, tak że Go nie poznali. On zaś ich zapytał: »Cóż to za rozmowy prowadzicie z sobą w drodze?« Zatrzymali się smutni. A jeden z nich, imieniem Kleofas, odpowiedział Mu: »Ty jesteś chyba jedynym z przebywających w Jerozolimie, który nie wie, co się tam w tych dniach stało«. Zapytał ich: »Cóż takiego?« Odpowiedzieli Mu: »To, co się stało z Jezusem Nazarejczykiem, który był prorokiem potężnym w czynie i słowie wobec Boga i całego ludu; jak arcykapłani i nasi przywódcy wydali Go na śmierć i ukrzyżowali. A myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela. Tak, a po tym wszystkim

dziś już trzeci dzień, jak się to stało« (Łk 24,15-21).

9. Jezus umiera na krzyżu. W kulturze żydowskiej to hańba, poniżenie i przekleństwo: „Bo wiszący jest przeklęty przez Boga” (Pwt 21,23), „(...) bo napisane jest: Przeklęty każdy, którego powieszono na drzewie (...)” (Ga 3,13). Więc do dzieła propagandowego po prostu nie można było wybrać gorszej śmierci dla Mesjasza.

10. „Śmierć Jezusa nie jest jednak po prostu bohaterskim publicznym wyznaniem wiary w Boga Izraela. Jezus stoi milcząco wobec swoich sędziów (...). Głoszenie Bożego przestępstwa podczas Ostatniej Wieczery, w formule *paradosis*^[7], nie odbyło się na forum publicznym, gdzie męczennik składa swe efektowne świadectwo, lecz w familiarnym kręgu spożywających wieczerzę^[8].

11. Przywołanie kobiet jako pierwszych naocznych obserwatorów Jezusa i pustego grobu było działaniem nierozsądnym. W kulturze żydowskiej kobiety nie mogły zeznawać w sądach, ich głos zwyczajnie się nie liczył. Nielogiczne jest przywoływanie

[4] Millar Burrows, *More Light on the Dead Sea Scrolls*, Secker&Warburg, London, 1958, s. 68.

[5] A. B. Bruce, *The Training of the Twelve*, Kregel, Grand Rapids, MI, 1971, s. 177.

[6] Josh i Sean McDowell, *Więcej...*, s. 95-96.

[7] U św. Pawła określenie *paradosis* jest równoznaczne z nauką lub zasadami postępowania. Przekaz może mieć formę ustną albo pisaną.

[8] Ralf Miggelbrink, *Gniew Boży: Znaczenie pewnej gorszącej tradycji biblijnej*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2005, s. 79.

na świadków kobiet, więc to dobra przestanka za tym, że opis jest prawdziwy. To tak jakby powiedzieć, że moimi świadkami są ludzie psychicznie chorzy. Gdybym kłamał, to nigdy nie powoływałbym się na tak wątplych świadków, to zupełnie pozbawione logiki działanie.

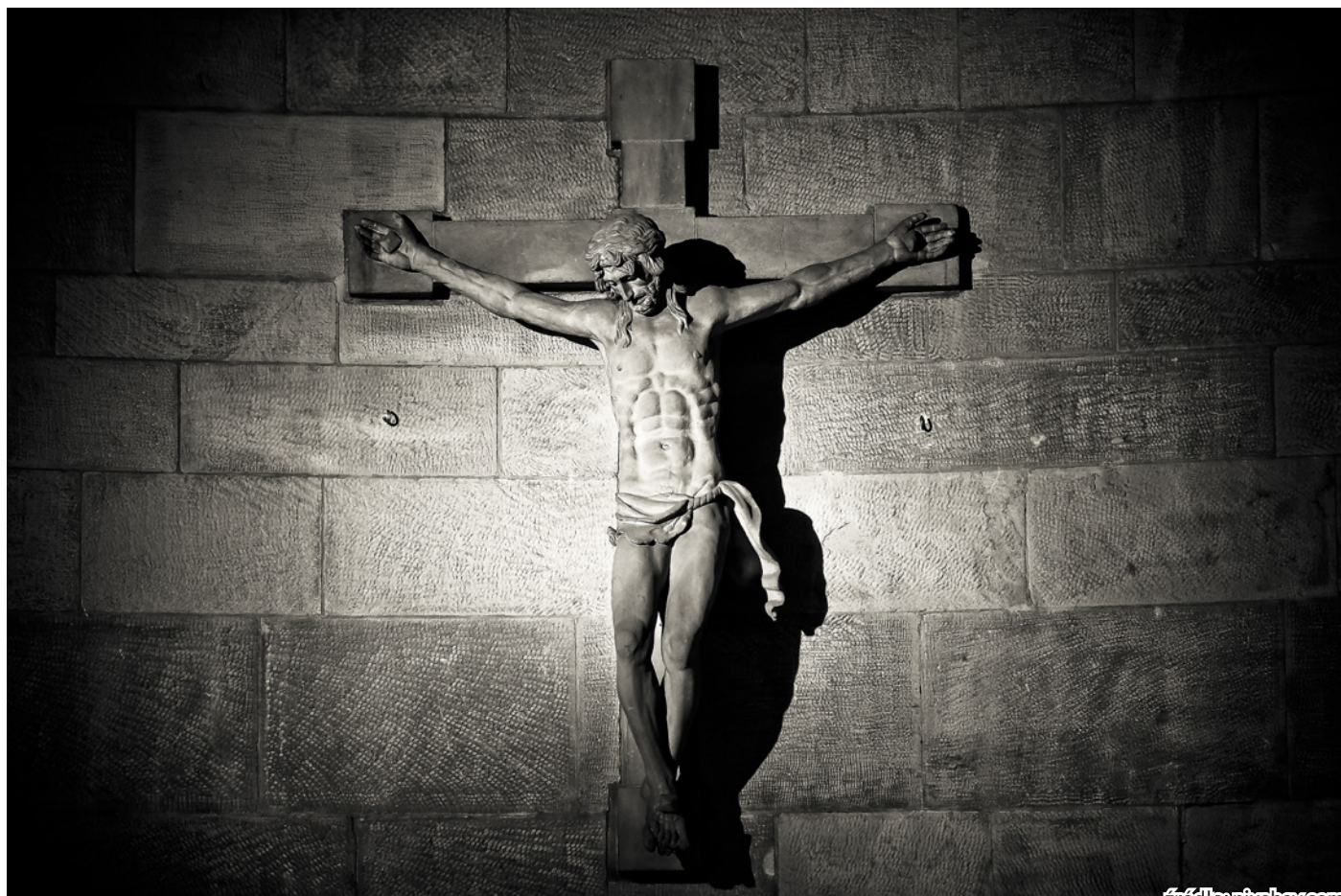
Punkty 1-11 pozwalają wnioskować, że Ewangelie nie są dziełem zmyślnym lub propagandowym.

Konkluzja

Formułując konkluzję na podstawie dwóch części artykułu śmiało mogę stwierdzić, że Ewangelie w żadnym

wypadku nie mogą być utożsamiane z mitem – ani w rozumieniu opowieści mitologicznej, ani w rozumieniu czegoś zmyślnego, fałszywego. Ewangelie przeczą takiemu obrazowi, są wręcz uderzająco wiarygodne. Świadczenie jest oznaczone przelaną krwią. I chociaż na świecie są fanatycy, którzy oddają życie w swojej sprawie, to różnią się tym od Apostołów, że nie są u źródeł prawdy, polegają na świadectwach innych ludzi, Apostołowie są u samego źródła. Nie łatwo utrzymać w formie spisku tak niewiarygodną sprawę, jaką jest relacja o Chrystusie. Ludzie nie potrafią trzymać języka za zębami. Ciężko by im też było umierać

za kłamstwo, gdyby na dodatek byli pewni, że jest to nieprawda. Słuszna sprawa Apostołów skończyła się na krzyżu. Byli oszołomieni i wystraszeni. Wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, który ma wyzwolić Izraela. To przekreśliło ich wszelkie nadzieje. Co stało się z tymi przestraszonymi ludźmi, którzy nie mieli już motywów do działania? Co stało się z prześladowcą Pawłem? Z bratem Jezusa, Jakubem, który nie dawał mu wiary? Z niewiernym Tomaszem? Uczniami, którzy nie chcieli uwierzyć relacji kobiet? Gdyby nie było zmartwychwstania i ukazania się Jezusa, to ci ludzie rozeszliby się do domów i całe to chrześcijaństwo, ten „zgunny zabobon”, jak to napisał



źródło: pixabay.com

Korneliusz Tacyt^[9], powinno się rozpaść, jak wiele takich nurtów. Jednak coś wielkiego wydarzyło się trzy dni później. I nie był to sam pusty grób, ale ukazanie się Jezusa uczniom. Kto chce, niech trzyma się tego, że to tylko halucynacje, nie ważne, że takie same u wielu ludzi; ważne, że to pasuje do światopoglądu ateistycznego. Ja jednak daję wiarę czemuś innemu. Nie potrafię wyjaśnić tego inaczej, jak tym, że Człowiek ten zmartwychwstał. Do wniosków podobnych dochodzi Paul Little, były profesor w Trinity Evangelical Divinity School, zapytując: „Czy ci ludzie, którzy przyczynili się do przemiany struktury moralnej społeczeństwa, byli skończonymi kłamcami lub wprowadzonymi w błąd szaleńcami? Trudniej uwierzyć w taką możliwość niż w fakt Zmartwychwstania, i nie istnieje nawet strzęp dowodu na poparcie takiej tezy”^[10]. Wnioski podobne formułuje N.T. Wright, były profesor studiów nad Nowym Testamentem na Uniwersytecie Oksfordzkim: „Historyk nie może nie pytać: »Jak wyjaśniamy fakt, że ten ruch głoszący, że Jezus jest

Mesjaszem, rozprzestrzenił się po świecie jak pożar, mimo że Jezus został ukrzyżowany?« Jedyna możliwa odpowiedź brzmi: »Ponieważ Chrystus powstał z martwych«^[11]. Historyk chrześcijaństwa Kenneth Scott Latourette pisze: „Wpływ zmartwychwstania i zstania Ducha Świętego na uczniów był (...) niezwykle silny. Ze zniechęconych, rozczarowanych ludzi, którzy z żalem wspominali dni, kiedy mieli nadzieję, że Jezus jest tym, który wyzwoli Izrael, powstała grupa zagorzałych świadków”^[12].

Z punktu widzenia historii Jezus zmartwychwstał, a odrzucanie tego to albo wewnętrzne nieprzekonanie (czynniki psychologiczne), albo też zła wola, która zbudowana jest na fundamencie materialistycznym, który odrzuca nadnaturalność, skądinąd bardzo często źle rozumianą jako różną od świata naturalnego, chociaż nie musi taka być. Wspomina o tym Dr Clark H. Pinnock, profesor teologii systematycznej w McMaster Divinity Collage: „Sceptycyzm dotyczący historycznej wiarygodności chrześcijaństwa opie-

ra się na irracjonalnym uprzedzeniu do nadprzyrodzoności”^[13]. Gilbert Keith Chesterton pisał: „We współczesnych dyskusjach przyjął się idiotyczny zwyczaj twierdzenia, że takie to a takie poglądy są do przyjęcia w jednej epoce, a nie do przyjęcia w innej. Tłumaczy się nam, że pewne dogmaty są wiarygodne w XII wieku, a nie są wiarygodne w wieku XX. (...) To, w co człowiek może wierzyć, zależy od wyznawanej przez niego filozofii, a nie od godziny czy epoki. Jeśli człowiek wierzy w niezmiennie prawa natury, to nie może wierzyć w żaden cud, kiedykolwiek miałby się on zdarzyć, jeśli zaś wierzy w to, że prawo jest przejawem woli, może dać wiarę każdemu cudowi”^[14]. A czy Ty wierzysz, że Jezus zmartwychwstał?



[9] Cornelius Tacitus, *The Annals*, red. A.J. Church, W.J. Brodribb, S. Bryant, 1923, XV, 44.

[10] Paul Little, *Know Why You Believe*, Scripture Press, Wheaton, IL, 1971, s. 63.

[11] N.T. Wright, *Jesus: The Search Continues*. Plik wideo dostępny na stronie internetowej Ankerberg Theological Research Institute (www.johnankerberg.org).

[12] Kenneth Scott Latourette, *A History of Christianity*, Harper&Brothers Publishers, New York, 1937, t. 1, s. 59.

[13] Clark H. Pinnock, *Set Forth Your Case* Press, Nutley, NJ, 1968, s. 58.

[14] Gilbert Keith Chesterton, *Ortodoksja. Romanca o wierze*, Biblioteka Frondy, Gdańsk-Warszawa, s. 81.



źródło:unsplash.com

Czy młoda muzyka jest muzyką młodych?



Mikołaj Durka

Kilka zdań o tym, jak z muzyką w kościołach jest i jak być może.

Jak na majowy wieczór przystało było ciepło, zachodzące słońce prowadziło swoimi promieniami korowód zmierzających do kościoła ludzi, wśród których byłem i ja. Uderzający od wejścia zapach kadzidła i wystrój stroniący od kiczu zdawał się świadczyć o tym, że udało się trafić do parafii, w której kwestia liturgii nie była równie poważana, co regularne czyszczenie kropielnic, zarastających brudem w większości kościołów. Najczęściej uprawiam

churching, tak było też tym razem, aczkolwiek na decyzję o skierowaniu swoich kroków do tego akurat kościoła wpłynęła przede wszystkim nieduża odległość i brak czasu na podróż do jednej z regularnie odwiedzanych przeze mnie świątyń. Zbiegiem okoliczności był fakt, że w kościele tym grał mój znajomy, świetny organista, co jednak w pewnym stopniu zdeterminowało moją decyzję o wizycie w tej właśnie poznańskiej parafii. Niestety, mimo tak

obietujących zapowiedzi, wyszedłem ze Mszy z co najmniej mieszanymi odczuciami. Na taki obraz wpłynął fakt, że poza moim znajomym za oprawę muzyczną liturgii odpowiadał także zespół złożony z dwóch bądź trzech gitar, perkusji, elektrycznego pianina oraz kilkunastu śpiewających osób w scholi. Całości wsparcia udzielały dwa pokaźne wzmocniacze, rozstawione po obu stronach niedużego prezbiterium. W rezultacie podczas wszystkich

pieśni: na wejście, ofiarowanie, Komunię etc. muzyka była tak głośna, że uniemożliwiała skutecznie indywidualną modlitwę, na tyle skutecznie, że modląc się po Komunii mogłem wymawiać słowa modlitwy na głos, słysząc je jedynie dlatego, że uszy odbierały dźwięk od wewnątrz; o usłyszeniu czegokolwiek wydobywającego się z moich ust raczej nie było mowy. Co prawda można było się skupić podczas części stałych, liturgii słowa, kazania i liturgii eucharystycznej, ale tylko dlatego, że albo grał wtedy organista, albo muzyka akurat nie była wykorzystywana.

To doświadczenie, jak i wiele podobnych sprawiło, że o tym będzie ten artykuł: o muzyce przeszkadzającej i pomagającej w modlitwie, o ciszy, o nowej i starej muzyce, o pięknie w naszych kościołach i o tym, czemu jest jak jest i jak może być.

Z obowiązku zaznaczam, że artykuł ten nosi jedynie znamiona obiektywności, w większości tekst służy wyrażeniu mojej opinii, podpartej wiedzą, własnymi spostrzeżeniami z podróży i doświadczeniami jako wykonawcy.

Może być pięknie

Obrazy takie jak ten przywołany we wstępie można mnożyć; każdy miał z pewnością styczność z taką lub podobną

oprawą muzyczną podczas Mszy, jeżeli nie osobiście, to przez Internet/radio/telewizję etc. Mnie zdarzyło się nawet kilka razy uczestniczyć w takiej liturgii jako wykonawca. Można oczywiście w obliczu takiego przeżycia rzucać piorunami na prawo i lewo, bić pianę i szafować fragmentami z soborowych *Sacrosanctum Concilium* i *Musicam Sacram* czy z niedawno opublikowanej instrukcji KEP-u, ale moim zdaniem nie o to chodzi w muzycznym kąćku wieloletniego sporu o liturgię. W moim odczuciu w tym wszystkim chodzi o utratę poczucia piękna

albo jego kompletne przedefiniowanie w wykonaniu znaczącej grupy ludzi.

W ciągu ostatnich lat, a może i dekad, wywietrzyliśmy wiele naszych kościołów z łagodnego powiewu piękna, obecnego w prostych pieśniach, ciszy, płomieniu prawdziwej, woskowej świecy, mrugającego do nas ze zdobnego welonu ośnającego tajemnicę eucharystycznego kielicha, nie wspominając o chorale gregoriańskim, czy utworach tak pięknych jak *Czego chcesz od nas Panie?*.

Rok temu, pod koniec okresu wielkanocnego, zostałem po-



źródło: unsplash.com



źródło: pixabay.com

proszony przez proboszcza jednej z podpoznańskich parafii o zorganizowanie niedużego zespołu instrumentalnego. Mieliśmy zagrać na Mszy dziękczynnej rozpoczynającej jakąś lokalną uroczystość. Kilka dni przed całym wydarzeniem zadzwonił do mnie rzeczony ksiądz w celu ustalenia pieśni, jakie będziemy grali podczas liturgii. W trakcie naszej rozmowy okazało się, że np. *Chrystus zmartwychwstał* jest, parafrazując, „nieznan w parafii tej”. Nie była to jedyna propozycja z mojej strony, która spotkała się co najmniej z zakłopotaniem ze strony tego kapłana, ale nie to jest sednem tego artykułu. Nie trzeba chyba dodawać, że na koniec, już co prawda po liturgii, śpiewane było „Alleluja ze Shreka”. Stajemy tu w obliczu ważnego problemu, w dużej mierze także zagadki: otóż mamy do dyspozycji całą skarbnicę pięknych, jednocześnie nieskomplikowanych, łatwych w nauce i odbiorze pieśni, niejednokrotnie z poruszającą warstwą słowną, a z nich nie korzystamy. Zamiast tego, zależnie od dostępnych środków, albo wolimy zaśpiewać „Alleluja ze Shreka”, albo mamy zespół, z którym – abstrahując od poziomu wykonawczego, niejednokrotnie bardzo dobrego – śpiewa niewiele osób, a na Mszy dla młodzieży, młodzieży

jest tyle, co w scholi i zespole. Oczywiście nie jest tak wszędzie i zawsze, ale wystarczy spojrzeć na statystyki, żeby przekonać się, jak jest z religijnością młodych Polaków. Niestety niski poziom gry naszych organistów i brak znajomości zasad, którymi rządzi się liturgia, to w większości zasługa naszych kapłanów, którzy nie przykładają do tych kwestii dużej wagi. Smutną prawdą jest, że Kościół stawia przed muzykami określone kryteria, które jednak funkcjonują tylko na papierze, a większość muzyków i ich przełożonych nic sobie nie robi z ich wypełniania i egzekwowania.

W tym miejscu warto oddać głos kard. Ratzingerowi i przekonać się, co on ma do powiedzenia o muzyce kościelnej: „Duch Święty prowadzi nas do Logosu, prowadzi nas do muzyki, która znajduje się w znaku *sursum corda* – podniesienia serca. Zintegrowanie człowieka skierowane w górę, a nie rozpuszczenie się w bezkształtnym odurzeniu lub czystej zmysłowości, jest miarą muzyki zgodnej z Logosem, rodzajem *logike latreia* – rozumnej, odpowiadającej Logosowi adoracji”^[1].

Czy zatem jesteśmy skazani na kicz, nowinki i muzykę kościelną coraz bardziej

przypominającą klubowe granie? Otóż nie. Są miejsca, w których mimo skromnych środków, a gdzie indziej dzięki bogatym zasobom ludzkim i materialnym da się utrzymywać muzykę liturgiczną na wysokim poziomie. Często wystarczy sięgnąć trochę głębiej do śpiewnika albo nawet wygooglować inny niż dotychczas używany ton psalmu i skorzystać z rozbudowanych internetowych zasobów, a może nawet spróbować chorałowego opracowania Mszy? Wszakże „Należy jednak dbać o to, aby wierni umieli wspólnie odmawiać lub śpiewać także w języku łacińskim stałe części Mszy świętej dla nich przeznaczone”^[2].

Jest pięknie

Byłem w wielu kościołach, w różnych zakątkach Europy, uczestnicząc w nich w wielu celebracjach; pełniłem rolę wykonawcy podczas Mszy, śpiewałem w chórze cerkiewnym, grałem także podczas nabożeństw ewangelickich. Poza tym wielokrotnie zdarzało mi się wykonywać muzykę religijną na koncertach i jedno, co łączy te doświadczenia, to fakt, że autentyczne i ponadczasowe piękno

jest absolutnie bezkonkurencyjne i nigdy nikogo nie nudzi, co więcej – przyciąga tłumy.

Czy ktokolwiek przypuszczałby, że tydzień w tydzień tłum studentów będzie przez godzinę podczas liturgii wsłuchiwał się i włączał w śpiew chóru a'capella? Albo że kościół zapełni się ludźmi chcącymi uczestniczyć w modlitwie w kompletnie nieznanym im języku i obrządku? Czy na niedzielnej Mszy o 14:00 może być ciężko o miejsce w ławkach, których to nie zajmują wcale w większości ludzie starsi? Czy w laickiej Holandii da się zebrać gregoriańską scholę i komplet ministrantów, a kolejka do konfesjonatu przed Mszą będzie tak duża, że ksiądz nie zdąży wszystkich wyspowiadać? Czy we Włoszech da się zgromadzić młodych ludzi na niedzielnej liturgii, podczas której orkiestra barokowa, soliści i chór wykonują Antoniego Caldare i Georga Friedricha Haendla? Odpowiedź na te wszystkie pytania brzmi: tak!!! Widziałem to i widzę w Poznaniu u dominikanów; u św. Wojciecha na corocznych nieszpórach prawosławnych; u franciszkanów konwentualnych na niedzielnej Mszy w starym rycie, oczywiście ze scholą gregoriańską i tradycyjnymi polskimi pieśniami;

[1] Joseph kard. Ratzinger, *Duch Liturgii cz. III – Sztuka i Liturgia*.

[2] Konstytucja o Liturgii Świętej *Sacrosanctum Concilium*, pkt 54.

u św. Agnieszki w Amsterdamie; u św. Aleksandra w Mediolanie; i nie są to wszystkie przykłady, jakie mógłbym podać. Można by np. poruszyć jeszcze temat wybitnych organistów, którzy na zachodzie przyciągają wielu wiernych na nabożeństwa.

Ktoś może powiedzieć: „Msza to nie jest koncert”; owszem, nie jest, ale po co spod pióra Bacha, Vivaldiego, Pergolesiego, Mozarta, Francka, Brucknera etc. wyszły i wychodzą (oczywiście spod piór ich następców) utwory religijne? Z kierowaniem się tego typu obawami i ograniczaniem muzyki wykonywanej w kościołach jest trochę tak jak w sytuacji, kiedy mając auto korzystalibyśmy tylko z 3-4 biegów, nie pozwalając rozpędzić się sobie na tyle, żeby wrzucić piątkę albo nawet i szóstkę w wehikule muzyki kościelnej.

Tak naprawdę my nie musimy już czekać na owoce żmudnej pracy i kształcenia dobrych muzyków kościelnych, nie musimy czekać na Prometeusza sacrum w sztuce dźwięku, którzy wydobędą na światło dzienne prawdziwe perły i dadzą nam

się w nie wsłuchać. Ktoś w wielu miejscach już za nas zasiał i pielęgnował piękną muzykę, my możemy przyjść i posmakować, a potem wzbudzić w sobie głód dobrej muzyki i szukać jego zaspokojenia. Niestety z doświadczenia mogę powiedzieć, że im więcej będziemy „spożywać”, tym więcej będziemy potrzebować, wszak „apetyt rośnie w miarę jedzenia”.

Będzie jeszcze piękniej

Mamy w Polsce coraz więcej okazji i możliwości do zapoznania się z piękną muzyką sakralną, z roku na rok przybywa warsztatów śpiewu liturgicznego. Zwłaszcza latem mamy do czynienia z dużą i, szczęśliwie, wciąż rosnącą liczbą kursów, warsztatów itp. wydarzeń poświęconych muzyce liturgicznej, śpiewom nowym i starym, chorałowi – i to nie tylko gregoriańskiemu. Co mnie najbardziej cieszy to fakt, że z roku na rok pojawia się coraz więcej inicjatyw „odmuzealnających” muzykę dawnych mistrzów. Co raz częściej można wybrać się

na cyklicznie odprawianą Mszę z mszą Mozarta, usłyszeć chorał Bacha grany na organach podczas liturgii czy posłuchać chorału gregoriańskiego, który nie został zakonserwowany w bibliotekach i akademiach muzycznych, ale cały czas pełni rolę, do której go powołano, czyli służy nam, Kościołowi, w rozmowie z Bogiem.

Nie ma chyba co pisać „miejmy nadzieję, że ten trend się utrzyma”, bo to nie jest kwestia nadziei. Tak musi być, piękno zamknięte w muzyce przez mnichów z Monte Cassino, Solesmes, Sankt Gallen, Guillaume de Machauta, Giovanniego Palestrinę, Johanna Sebastiana Bacha, Wolfganga Amadeusza Mozarta, Antona Brucknera, Cesara Francka, Aleksandra Gretchinowa czy Mikołaja Góreckiego i ich następców zawsze będzie najbardziej pociągającym i poruszającym duszę sposobem rozmowy z Bogiem za pomocą dźwięków. Dlaczego tak? To już pytanie do Ducha Świętego, on udzielił i udziela geniuszu.



Wiara w powstaniu warszawskim



Piotr Krajski

Cały bezsens naszej walki staje mi się sensem, kiedy ojciec podnosi Hostię i Kielich.

Andrzej Romocki „Morro”, dowódca 2. kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”

W ostatnich latach nie gaśnie spór dotyczący sensu powstania warszawskiego, temat wraca przy obchodach kolejnych rocznic. Warto jednak wyjść poza ten polityczny kontekst i spojrzeć na powstanie warszawskie pod kątem życia duchowego. Jakie były postawy duchownych, żołnierzy i mieszkańców, odnoszących się w tym piekle wojny do Boga?

Warto zauważyć, że chociaż powstało mnóstwo opracowań i książek dotyczących powstania warszawskiego, sfera religijności w czasie zrywu to temat nadal słabo zbadany. Historyk Karol Mazur podkreślił, że przydałaby się „syntetyczne opracowanie” stanowiące zapis duchowości z czasu powstania. Obecnie operujemy głównie pojedynczymi świadectwami. To rozproszone skrawki. Pomimo tego można wyczytać z nich



źródło: commons.wikimedia.com

Grób żołnierzy z Batalionu Chrobry I poległych 31.08.1944 w powstaniu

konkretny obraz.

W czasie wybuchu powstania funkcjonowała kuria polowa, a 1 sierpnia dziekan obszaru stolicy ks. Stefan Kowalczyk (pseudonim „Biblia”) zwołał ostatnią odprawę kapelanów. Zjawili się ich wtedy czternaśtu, ale warto odnotować, że w czasie powstania posługiwało ok. 150 duchownych. Jak wspominał ks. Mieczysław Paszkiewicz: „»Biblia« (...) czuwał, by żadna formacja, a łącznie z tym i dzielnicą, nie była pozbawiona

opieki duszpasterskiej”. Pomimo początkowych trudności z łącznością kapelani służyli w wielu formacjach. Na mocy papieskiego zezwolenia każdy ksiądz mógł odprawić trzy msze święte w ciągu dnia. To właśnie obrazy odprawianych na podwórkach mszy i ślubów (oraz pogrzebów) są najbardziej rozpoznawalne na powstańczych fotografiach. Warto jednak podkreślić, że kapłani także spowiadali, nieśli pokrzepienie czy rozstrzygali problemy moralne. Często praktyką



źródło: commons.wikimedia.com

Przewrócona figura Chrystusa z kościoła św. Krzyża w Warszawie (wrzesień 1944)

było też udzielanie żołnierzom absencji zbiorowej, na wypadek gdyby nie wrócili z walki.

Norman Davies pisząc o powstaniu podkreślał, że „dowództwo Armii Krajowej doskonale zdawało sobie sprawę ze związku między praktykami religijnymi a wojskowym morale”. Można by także postawić tezę, że w obliczu zagrożenia śmiercią, w sytuacji ekstremalnej ludzie zwracają się bardziej do Boga, nawet jeśli wcześniej byli mniej zaangażowani w sprawy duchowe. Niemniej oba te powody – wojskowe morale i potrzeba ratunku w obliczu zagłady – wydają się niewystarczające dla

wyjaśnienia charakteru religijności w czasie powstania. Wielu żołnierzy pomimo prowadzonych działań wojennych miało wątpliwości natury moralnej wynikające z wyznawanych przez nich przekonań. Jak zauważa Mazur, niektórzy żołnierze zastanawiali się, czy można dobić ранego wroga – czy rozpatrywać to jako „akt litości”, czy rodzaj odwetu, zawierający w sobie pragnienie zemsty. Ustawodawstwo wojskowe dopuszczało takie zachowanie, natomiast w sumieniach żołnierzy pozostawało to często trudnym do rozstrzygnięcia problemem. Tak samo kwestia możliwości

popętnienia samobójstwa. Chodziło przede wszystkim o metody niemieckich żołnierzy stosowane wobec powstańców i chęć uniknięcia ogromnego cierpienia. „Duszpasterze AK ostatecznie stanęli na stanowisku, że samobójstwo jest dopuszczalne, ale w sytuacji absolutnej ostateczności” – zauważa Mazur. Zastanawiano się także nad moralnym aspektem prowadzenia walki z wrogiem. Pojawiła się np. koncepcja zatrucia pokarmu wrogów, ale taką propozycję całkowicie odrzucono.

Warto także odnieść się do sposobu traktowania jeńców przez polskich żołnierzy. Niemcy byli często zdziwieni sposobem, w jaki traktują ich powstańcy. Jeden z żołnierzy wspomina sytuację wzięcia do niewoli Niemców. Kiedy ci „trzęśli się z zimna i strachu” jeden z polskich żołnierzy rozdał im po butelce wina. Sam musiał wypić kilka łyków by przekonać Niemców, że im nie zaszkodzi.

Jak zauważa historyk, rozważania żołnierzy i rozmowy z kapelanami mające rozstrzygnąć wątpliwości wskazywały także, że „całą walkę próbowano prowadzić w ramach norm zgodnych z chrześcijaństwem”.

Warto podkreślić, że w czasie powstania obowiązywały także rozkazy dowódcy powstania Antoniego Chruściela w porozumieniu z ks. Kowalczykiem,

które określały konkretne obowiązki duchownych, m.in.: „błogosławieństwo, święcenie dewocjonaliów, które mają pomagać żołnierzom, dokładne uściślenie procedury powstań- czych pogrzebów i ślubów” (kapelani liniowi mieli sporządzać także raporty odnośnie morale żołnierzy, żadne zapiski jednak się nie zachowały). Kapelani nie mogli prowadzić walki zbrojnej. Warto zwrócić uwagę, iż zdarzały się pojedyncze przypadki, że duchowni oprócz posługi duszpasterskiej podejmowali się także walki. Jak zauważa Mazur, było to jednak „wbrew ogólnie przyjętem regu- łom”. Warto odnotować, że np. w przypadku ks. Czajkowskiego wynikało to z tragicznego wypadku. Przy odbezpieczaniu broni powstańca ciężko go zranił. W wyniku tego postanowił zastąpić go w oddziale przyjmując pseudonim postrze- lonego chłopaka. Po dwóch tygodniach walk wrócił jednak do posługi duszpasterskiej.

Oprócz kryzysów wśród duchownych nie brakowało ich także wśród samych żołnierzy. Dochodziło do przypadków utraty wiary czy długotrwałych kryzysów duchowych. W wspomnieniach żołnierzy Baonu „Zośka” wydanych niedługo po wojnie, jeden z żołnierzy no- tuje: „Koniec człowieczeństwa i związanymi z tym pojęciem

przywilejami litości, miłosier- dzia, braterstwa. Już jest tyl- ko – słabszy albo silniejszy (...). Jednak mamy dużo cech zwie- rzęcych w sobie”.

Warto podkreślić jednocze- śnie postawę autora słów z po- czątku tekstu: dowódcy 2. kom- panii Andrzeja „Morro”. Żołnierz o pseudonimie „Czart”, po dra- matycznym i brawurowym przebiegu oddziału ze Starówki do Śródmieścia, zanotował:

„Chwilę Cizy przerywa Morro, zaczyna mówić. Zwykle

żołnierskie słowa nie rażą pa- tosem, trafiają do serc. Mówi o Bogu i Opatrzności, której zawdzięczamy ocalenie, a po- tem już jak zwykle na Starówce, zdejmujemy hełmy:

*O Panie Boże, Ojczyźnie nasz,
w opiece swej nas miej
Harcerskich serc Ty drgania
znasz, nam pomoc zawsze
chciej
Wszak Ciebie i Ojczyznę mi-
łując chcemy żyć...*



Źródło: commons.wikimedia.com
Znak Polski Walczącej pod tablicą upamiętniającą zdobycie PA- ST-y na budynku przy ul. Zielnej 39 (fot. Adrian Grycuk)



źródło: zbiory Muzeum Powstania Warszawskiego

Fotografia z Powstania Warszawskiego. Śródmieście Południowe. Msza polowa odprawiana przez kpt. ks. Mieczysława Paszkiewicza "Ignacego" (kapelana "Obroży") w podwórzu przy ul. Poznańskiej 12. Prawdopodobnie 15.08.1944, (fot. Wacław Loth „Kupiec”)

Warto odnieść się także do podejścia cywili. 17 września, gdy zaczęła płonąć katedra, ks. Wacław Karłowicz uratował figurę Jezusa z krucyfiksu. Ludzie utworzyli spontaniczną procesję, razem z księdzem przenieśli figurę do klasztoru sakramentek. Księża posługiwali nie tylko żołnierzom, ale także cywilom, którzy również potrzebowali sakramentów i uczestniczyli w mszach świętych.

Kapłani spotykali się też z podstawowymi problemami dotyczącymi posługiwania do mszy świętej. Jednym z nich była trudna dostępność komunikantów.

O. Józef Warszawski miał w pewnym momencie powstania problem z odprawieniem

niedzielnej mszy dla żołnierzy: nie miał nawet dostępu do chleba, który mógłby konsekrować. Zastanawiał się m.in. nad przedostaniem się do ruin kościoła św. Trójcy, aby poszukać hostii. W pewnym momencie ojciec został wezwany do ranego żołnierza. Znalazł u niego modlitewnik, a w nim kawałek bożonarodzeniowego opłatka, dzięki któremu mógł udzielić komunii żołnierzom.

Ta sytuacja pokazuje, z jak podstawowymi problemami stykali się księża. Nie chodziło tylko o bombardowania w czasie odprawianych mszy, czy ryzyko otrzymania obrażeń podczas służby na pierwszej linii frontu.

Należy także podkreślić, że Niemcy wykazywali się

szczególnym okrucieństwem wobec księży, zakonników i sióstr zakonnych. Nie warto opisywać tu dokładnych form bezwzględności, ale trzeba podkreślić, że wielu kapłanów poniosło śmierć męczeńską z powodu świadectwa wiary: ojciec Michał Czartoryski odmówił zdjęcia sutanny, za co został rozstrzelany. Znany jest jednak przypadek przetrwania zakonu karmelitanek. Jak twierdziła jedna z zakonnicek, ocalały jedynie dlatego, że dowódca oddziału SS miał w Niemczech siostrę-karmelitankę.

Szczególnie symboliczne znaczenie mają wspomnienia spisane przez niemieckiego saperę Mathiasa Shenka. Wysadził on przejścia, torując drogę

dla najbardziej okrutnych w czasie powstania oddziałów Dirlewangera. Shenk był świadkiem morderstwa sióstr z czerwonego krzyża i lekarza z lazaretu, który miał na sobie narzucony kawałek „czerwonej szmaty”, a na głowie „kolczastą koronę”.

Mathias Shenk w czasie ucieczki przed Armią Czerwoną znalazł schronienie u polskich chłopów, przez co w późniejszym okresie odwdzięczał się wysyłanymi do Polski paczkami żywnościowymi w czasach PRL-u.

Ten obraz nieoczekiwanej pomocy i postawy miłosiernej nawet wobec wrogów podkreśla także wspomnienie ks. Wyszyńskiego. Był on kapelanem podczas zrywu i pod koniec powstania znalazł stertę spopielenych kart, wśród nich na jednym skrawku napis „Będiesz miłował...”. Zaniósł ten skrawek do sióstr zakonnych i powiedział „Nic droższego nie mogła nam przynieść ginąca Stolica. To najświętszy apel walczącej Warszawy do nas i do całego świata”.

Jeśli nawet nie wygasają spory o sens Powstania, warto dostrzec jedno: wielu duchownych, żołnierzy i cywili walczyło o zachowanie nie tylko swojego człowieczeństwa w tych najgorszych warunkach, ale okazywało świadectwo wiary, które może dziś nas onieśmielać.



Bibliografia:

Pamiętniki żołnierzy Baonu „Zośka”, Nasza Księgarnia, Warszawa 1959.

[www:https://www.1944.pl/powstancze-biogramy/antoni-czajkowski,6772.html](http://www.1944.pl/powstancze-biogramy/antoni-czajkowski,6772.html)

<https://ekai.pl/karabin-i-stula-kapelani-powstanczej-warszawy/>

<https://www.deon.pl/po-godzinach/historia-i-spoleczenstwo/art,308,nie-bojcie-sie-smierci-o-wierze-w-powstaniu-warszawskim.html>

<https://wpolityce.pl/kosciol/261063-kapelani-powstanczej-warszawy-w-powstaniu-warszawskim-wzielo-udzial-150-duchownych>

<https://pl.aleteia.org/2017/08/03/kapelani-powstania-warszawskiego-prawdziwi-dobrzy-pasterze/>

<https://niezломni.com/nie-utracili-wiary-w-piekle-powstania-warszawskiego-o-tym-jak-niemcy-szczegolnie-nienawidzili-siostr-zakonnych-oraz-jak-ks-stefan-wyszynski-udzielal-ostatnich-sakramentow-wrogom-swietne-zdjecia/>

http://wyborcza.pl/magazyn/1,124059,14366798,Moj_warszawski_szal.html



Godzina "W" 1 sierpnia 1944 r. Patrol porucznika Stanisława Jankowskiego "Agatona" z batalionu "Pięść" na pl. Kazimierza Wielkiego w drodze do Śródmieścia